10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 67.

Kraków, sobota 22 marca 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 1.25 Zł. z odnoszeniem do domu 1.40 Zł.

Londyn znowu pod gradem bomb

Angielskie sprawozdania o niemieckich atakach powietrznych.

Sztokholm, 21 marca. Z komunikatu Reutera na temat ataku niemieckiego lotnictwa na rejon portowy i dzielnicę przemysłową Londynu wynika, że był to „najsilniejszy z ataków, który pod względem potęgi można przyrównać do ataku z ostatniej niedzieli ubiegłego roku".

„Nazistowskie samoloty bombowe — wynika z dalszej treści komunikatu — przez kilka godzin zrzucały ciężkie bomby, oraz bomby zapalające". Straże pożarne miały w ciągu nocy pełne ręce roboty".

Z treści komunikatu londyńskiej służby informacyjnej również wynika, iż **atak bombowy był niezwykle intensywny.** Rozpoczął się on bezpośrednio po nastaniu ciemności, a zakończył się po północy. Zrzucone bomby zapalające i kruszące wyrządziły niezwykle poważne uszkodzenia.

Opublikowany przez **agencję Reutera** oficjalny komunikat brytyjskiego ministerstwa lotnictwa oraz min. bezpieczeństwa wewnętrznego mówi **o silnem bombardowaniu Londynu. Powstały bardzo poważne szkody i spustoszenia, spowodowane wybuchami ciężkich bomb i pożarami. W niektórych miejscach uległy zniszczeniu ważne zakłady przemysłowe.**

Uzupełniając swe informacje, agencja Reutera donosi, że **w ataku bombowym w ciągu ostatniej nocy wzięło udział kilkaset bombowców, które zrzuciły dziesiątki tysięcy bomb kruszących i zapalających.**

* * *

(S) Berlin, 21 marca. W nocy z 19 na 20 marca lotnictwo niemieckie przeprowadziło na Londyn atak w wielkim stylu w takich rozmiarach, jakich stolica brytyjska nie przeżyła od początku bieżącego roku. Przez 6 godzin panował w mieście stan alarmowy. Już z pierwszych nadchodzących meldunków można zorjentować się, że ten wielki atak na angielskie obszary portowe i dzielnice przemysłowe uwieńczony był olbrzymim sukcesem.

W związku z wielkim atakiem niemieckim na Londyn, donoszą następujące szczegóły:

Przy dobrej widoczności na ziemi, niemieckie eskadry bojowe, dokonujące ataku, mogły wyraźnie rozeznać podane w rozkazach objekty ataku. Już po pierwszej godzinie ataku w objektach dokowych, warsztatach okrętowych, oraz w jednej dzielnicy przemysłowej **wybuchły liczne pożary,** które następnie atakującym eskadrom wskazywały kierunek.

Według nowojorskich doniesień i pierwszych wiadomości, nadeszłych z Anglji, zniszczenia spowodowane przez niemiecki atak powietrzny, głównie w londyńskich dokach, magazynach i spichrzach, oraz w zakładach skoncentrowanego tu przemysłu wojennego, były niezwykle dotkliwe.

Wojna powietrzna powraca na Londyn.

Korespondent szwedzki opisuje nowy atak lotnictwa niemieckiego na stolicę Anglji.

(—) Sztokholm, 21 marca. Ubiegłej nocy, — jak donosi korespondent dziennika szwedzkiego „Nya Dagligt Allehanda" ze stolicy brytyjskiej — Londyńczycy zostali gruntownie przebudzeni z optymizmu, w jaki popadli w zwedniczej niedzieli, iż gwałtowne niemieckie ataki bombowe na Londyn nie powtórzą się już więcej.

Ubiegłej nocy wojna powróciła znowu do Londynu w postaci niekończącej się ilości niemieckich maszyn bombowych, wojna powietrzna, połączona z olbrzymią ilością bomb rozpryskowych i zapalających. Na jedną tylko dzielnicę Londynu zrzucono dziesiątki tysięcy bomb zapalających. Syreny na dachach wyły bez przerwy.

W wielu miejscach — jak donosi dalej korespondent — siła eksplozyj dosłownie rozsadzała budynki. W innych okręgach, wobec masy zrzuconych tym razem bomb zapalających, ilość rozporządzalnych straży ogniowych okazała się zupełnie niewystarczająca. Londyn słyszał tej nocy ogień artylerji przeciwlotniczej o dawno niewidzianej gwałtowności. Chwilami huk dział wogóle nie ustawał, a granaty sypały się formalnym strumieniem pod niebo. Huk motorów bombowców niemieckich był niezwykle silny. Albo musiały one lecieć niezwykle nisko, albo też — jak sądzi korespondent — ukazały się nad stolicą brytyjską w większych ilościach, niż zwykle.

Pod nagłówkiem: „Straszna noc bombardowania w Londynie — najcięższy atak w tym roku" donosi **korespondent londyński „Aftonbladet"**, że stolica Anglji **przeżyła właśnie najgorszą noc w tym roku.** Nawet najsilniejszy ogień artylerji przeciwlotniczej nie był w stanie przeszkodzić niemieckim maszynom bojowym w nieustannem krążeniu nad Londynem. Kiedy usiłowano gasić bomby zapalające, rzucone w wielkich ilościach, posypał się prawdziwy grad bomb rozpryskujących. Jak donosi dalej korespondent, powstały wielkie szkody materjalne i wybuchły olbrzymie pożary.

Sprawozdanie prasy amerykańskiej.

(—) Nowy Jork, 21 marca. „Associated Press" nazywa atak bardzo silnych eskadr niemieckiego lotnictwa bojowego, dokonany w nocy na czwartek na objekty wojenne Londynu „najcięższym w obecnym roku atakiem". Tysiące bomb spadło wśród groźnych detonacyj na miasto.

Sprawozdawca „New York Times" Anderson wyraża przekonanie, że atak ten można porównać z olbrzymiemi atakami z ubiegłej jesieni. Bombowce niemieckie nadlatywały w takich masach i tak nisko, że powietrze przepełnione było warkotem motorów. Huk artylerji przeciwlotniczej był tak intesywny jak jeszcze nigdy dotychczas.

Nasuwa się wniosek, **że w akcji brały udział nowe baterje przeciwlotnicze.** Gwałtowne detonacje wstrząsnęły całemi dzielnicami.

Znamiennem jest jedno zdanie sprawozdania, mianowicie, że **zniszczone zostały domy w dzielnicach ubogich, oraz domy mieszkalne i handlowe".**

Anglicy zrzucili bomby zapalające

(—) Kopenhaga, 21 marca. Jak donosi biuro Ritzaus, samoloty angielskie w nocy na środę przeleciały nad niektóremi okolicami Danji.

Zrzucono kilka bomb zapalających, które jednak wyrządziły bardzo nieznaczne szkody. Na wyspie Fünen w pewnem gospodarstwie wiejskiem wybito kilka szyb i zabito krowę.

Atak na holenderskie łodzie rybackie.

Haga, 21 marca. Dwa samoloty brytyjskie zaatakowały we wtorek w południe 3 holenderskie łodzie rybackie, które udały się na połów ryb, a których znaki państwowe były dobrze widoczne.

Lotnicy brytyjscy obrzucili je bombami i ostrzeliwali ogniem karabinów maszynowych. W związku z tem 4 kule zraniły [illegible] holenderskiego rybaka M. J. [illegible] z [illegible].

Jest to już trzeci tego rodzaju napad w ciągu ubiegłego tygodnia.

ku ostatnich 7 miesięcy 1940 roku — pisze dalej „New York Times" — wynosiły 90.000 ton. W pierwszych 11 tygodniach br. tygodniowe przeciętne straty tonażu spadły na 51.000 ton. Amerykański dziennik dochodzi do wniosku, iż koła brytyjskie biorą pod uwagę, że „nie jest rzeczą ważną ile statków idzie na dno morza, lecz ważniejszem jest, ile przybywa".

Rokowania rolnicze niem.-włoskie.

Wiedeń, 21 marca. Przedstawiciele rządów niemieckiego i włoskiego odbyli w Wiedniu w czasie od 17 do 20 marca br. rozmowy na temat zagadnień rolniczych.

Rokowania miały na celu wprowadzenie w czyn porozumienia zawartego między ministrem Rzeszy dla wyżywienia i rolnictwa Darrem i królewsko-włoskim ministrem rolnictwa Cassinali, zawartem w jesieni ub. roku, a obejmującem sprawę rozszerzenia i wzmocnienia współpracy w dziedzinie rolniczej między Niemcami i Włochami.

Rokowania te doprowadziły do porozumienia w sprawie wzmożonego przywozu do Niemiec owoców i jarzyn, oraz nasion i roślin leczniczych i korzennych. Rozmowy toczyły się w duchu solidarnej współpracy, przyczem we wszystkich punktach osiągnięto zupełne porozumienie.

„Zwycięstwo na Zachodzie" — wyświetlane w Teheranie.

(—) Teheran, 21 marca. **Niemiecki poseł w Teheranie wydał w ubiegłą środę przyjęcie w reprezentacyjnych salonach nowego gmachu poselstwa niemieckiego, w czasie którego wyświetlano nowy dokumentarny film pt. „Zwycięstwo na Zachodzie".**

W przyjęciu wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu irańskiego z prezesem rady ministrów na czele, szambelan dworski, minister wojny, szef sztabu generalnego, sekretarz stanu, czołowi przedstawiciele władz, przedstawiciele władz gospodarczych, przedstawiciele prasy, wreszcie członkowie korpusu dyplomatycznego.

Obecna sytuacja na Bałkanach.

(—) Belgrad, 21 marca. Wojskowy współpracownik dziennika „Hrvatski Dnevnik", pisząc o obecnej sytuacji na Bałkanach, podkreśla, że **nie zostały jeszcze zerwane wszystkie nici pokojowego rozwiązania trudności na obszarze Bałkanów.** Odnosi się wrażenie, że nawiązanie ich to nowa nić pokoju, który przyniesie ulgę całym Bałkanom i pozwoli spodziewać się niezmąconej niczem przyszłości.

„Hrvatski Dnevnik" o stosunkach niemiecko-jugosłowiańskich.

Belgrad, 21 marca. Wychodzący w Zagrzebiu organ, kierowany przez wicepremjera Maczka, kroackiego stronnictwa chłopskiego „Hrvatski Dnevnik", zamieszcza obszerny artykuł wstępny, w którym omawia stosunki łączące Niemcy z Jugosławią.

Pismo wspomina, że **stosunki między obu krajami kształtują się nadal na platformie przyjaźni** i wbrew rozpowszechnianym w ostatnich czasach zagranicą propagandowym pogłoskom **nawet w najmniejszym stopniu nie uległy zamąceniu.**

Stosunki jugosłowiańsko-niemieckie należy oceniać bez wszelkich złośliwości, ale spokojnie i rozsądnie. **W rzeczywistości Jugosławja nie wymaga od Niemiec niczego innego, jak tylko poszanowania jej państwowej niepodległości i terytorjalnej nietykalności.** Kraj, który zajmuje takie stanowisko, a przytem nie wypowiada słów na marne, kraj, którego siły nie można niedoceniać, może dzięki swemu stanowisku wzbudzać jedynie szacunek. Niemieckie dzienniki zaznaczają, iż punkt ciężkości walk spoczywa nadal na wyspach brytyjskich, oraz że tam nastąpi rozstrzygnięcie.

Ponowne spotkanie Edena z Saracoglu.

(S) Ankara, 21 marca. Według informacyj agencji Anatolie w tych dniach na życzenie rządu angielskiego odbyło się na wyspie Cypr ponowne spotkanie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edena z ministrem spraw zagranicznych Turcji Saracoglu.

Pierwszy transport broni ze Stanów Zjednoczonych po przyjęciu ustawy lombardowej zatopiony.

(—) Nowy Jork, 21 marca. Pierwszy transport broni, wysłany ze Stanów Zjednoczonych do Anglji po przyjęciu ustawy lombardowej — jak donosi agencja Stefani z Gibraltaru przez Algeciras — został zatopiony przez pewną niemiecką łódź podwodną.

„New York Times" o stratach tonażu okrętowego.

(—) Nowy Jork, 21 marca. **„New York Times" donosi z Londynu że według podanych do wiadomości przez admiralicję, straty tonażu okrętowego w tygodniowym okresie od 3—9 marca wynoszą ogółem 98.832 ton. Jest to wprawdzie o 42.482 ton mniej niż w poprzednim tygodniu, jednakże 32.000 ton powyżej przeciętnych strat tygodniowych w okresie wojny.**

Brytyjska admiralicja podała równocześnie do wiadomości w dniu 2 marca straty tonażowe za ubiegły tydzień, które były o 6.724 ton niższe niż to poprzednio zakomunikowano, ponieważ jeden ze statków, który uważano za stracony, po kilkudniowem opóźnieniu przybył do swego portu. Ogółem ze stratami z ostatnich tygodni przeciętne tygodniowe straty tonażu okrętowego wynoszą 120.073 ton, co — jak się wyraża „New York Times" — „jest niezbyt pocieszającą wiadomością".

Jeśliby straty tygodniowe były mniejsze niż się podaje w sprawozdaniach tygodniowych, to nie da się ukryć faktu, że **utrata 100.000 ton w ciągu tygodnia wpływa bardzo ujemnie na sytuację.** Niezależnie od tego dojść muszą straty, wynikłe z powodu burzliwego morza i uszkodzeń okrętów, gdyż w takich wypadkach statki oddane do naprawy są unieruchamiane na 6, a nieraz i więcej miesięcy, wobec czego rzeczywiste straty tygodniowe należy oblicząć w wysokości 200.000 ton.

Oficjalne koła są zdania, że **Anglja musi się liczyć z poważnemi stratami, aby wygrać bitwę na Atlantyku ponieważ nieprzyjaciel wykorzystuje maksimum swych sił,** idących w trzech kierunkach, mianowicie używa broni nadwodnej, t. j. lotnictwa, jednostek morskich, oraz łodzi podwodnych.

Przeciętne straty tygodniowe na odcinku ostatnich 7 miesięcy 1940 roku — [continued above]

Wniosek Roosevelta przekazany senatowi.

(—) Waszyngtn, 21 marca. **Izba Reprezentantów na wniosek Roosevelta uchwaliła 336 głosami przeciw 55 kredyt w sumie 7 miljardów dolarów na wykonanie ustawy o pomocy dla Anglji!**

Wniosek Roosevelta został obecnie przekazany do senatu, celem dalszego rozpatrzenia. Izba odrzuciła wniosek opozycji w sprawie skreślenia przewidzianej w ustawie o pomocy angielskiej kwoty 350 miljonów dolarów na zakup ziemiopłodów, przeznaczonych dla głodujących kobiet i dzieci w Europie, o ileby Anglja nie zaprzestała blokady wspomnianych krajów.

Amervka i wojna.

Kraków, 21 marca.

Ameryka była zawsze krajem nieograniczonych możliwości. Także i sposób, w jaki Ameryka oddziaływuje na obecną wojnę, różni się bardzo silnie od europejskich w tym kierunku zwyczajów. Po uchwaleniu ustawy o dzierżawach i pożyczkach, przy pomocy których północno-amerykański prezydent chce podać pomocną dłoń swym uciśnionym angielskim przyjaciołom, przeciwieństwa natrafiają na siebie w Ameryce bardzo silnie.

Stworzenie tej ustawy spowodowało nietylko to, że zwolennicy partji interwencyjnej stali się bardziej pewnymi siebie, ale także i to, że **wszyscy amerykańscy przeciwnicy wojny zaczynają się jednoczyć i podejmować ataki na rząd.** Antyinterwencjonaliści, których liczby nie należy oceniać zbyt nisko, grupują się wokół rozmaitych partyj, przedewszystkiem jednak **dookoła organizacji obozu antyinterwencyjnego i antywojennego, t. zw. „America First Comitee".**

Przywódcy tego ruchu występują w ostatnich czasach coraz częściej na widowni i podnoszą swoje ostrzegawcze głosy. Podczas gdy interwencjoniści chcą udzielić znajdującym się w fatalnej sytuacji Anglikom, wszelkiej możliwej pomocy, to „America First Comitee" usiłuje wysunąć wszelkie argumenty, któreby mogły zapobiec szkodliwej dla amerykańskich interesów państwowych i narodowych interwencji. **Nietylko ten komitet występuje na pierwszy plan, lecz także i pojedyncze osobistości, które cieszą się w północno-amerykańskich stanach wielką sławą, zajmują publicznie stanowisko przeciwne Rooseveltowi i zarządzeniom wydanym przez jego rząd.**

W ostatnich czasach uczynił to także pułkownik Lindbergh, który po swym locie „non stop" do Europy, stał się w Ameryce czemś w rodzaju bohatera narodowego. **Wystąpił on otwarcie przeciwko uwikłaniu Ameryki w konflikt europejski.** Aby zaś znaleźć szerszy posłuch w opinji amerykańskiej, wybrał on formę listu otwartego, który ukazał się w tygodniu „Colliers", a który wzbudził powszechną uwagę. Pozostała prasa amerykańska zajęła się natychmiast wywodami Lindbergha omawiając je bardzo żywo. Tem samem Lindbergh osiągnął cel, jaki sobie ustalił, pisząc wspomniany list. Słynny amerykański pułkownik lotnictwa stwierdza na początku, że **jest on osobiście przeciwny przyłączeniu się Ameryki do wojny europejskiej** i że ze swej strony dokona wszystkiego, aby zapobiec wmieszaniu się do wojny. Zdaniem Lindbergha wszystko to, czego rząd Roosevelta dokonał w kierunku niesienia pomocy znajdującemu się w wielkiej potrzebie imperjum brytyjskiemu, pędzi Stany Zjednoczone z wzrastającą szybkością do tej najbardziej ze wszystkich niszczącej wojny. Lindbergh zaznaczył, że **nikt w Ameryce nie ma pojęcia, w jaki sposób Anglja może wygrać tę wojnę.** Podżegacze wojenni w Ameryce nie wiedzą zapewne, jakim potencjałem wojennym dysponują Niemcy. Wydaje się, że o tych wszystkich problemach są oni **tak mało poinformowani, jak byli nimi na początku tej wojny odpowiedzialni przywódcy Francji i Anglji.**

W związku z powyższem, amerykański pułkownik lotnictwa poruszył **problem północno-amerykańskich zbrojeń lotniczych**, które on, jako fachowiec, uważa za wystarczające. W chwili obecnej — oświadczył Lindbergh — w armji i marynarce Stanów Zjednoczonych niema tylu pierwszorzędnych samolotów bojowych, ile Niemcy są w stanie wyprodukować w ciągu kilku tygodni. W zakończeniu swego listu otwartego Lindbergh podnosi jeszcze raz swój **ostrzegający głos.** Lindbergh jest głęboko przeświadczony, że większość ludności północno-merykańskich stanów **nie chce wojny.** Naród amerykański może być przyciągnięty do wojny europejskiej jedynie w tym wypadku, jeśli zostanie zmuszony do tego przez podżegaczy wojennych.

Antyinterwencjoniści w Nowym Jorku zajęli stanowisko przeciw burmistrzowi La Guardji w formie demonstracji. Grupa izolacjonistów, licząca ponad tysiąc zwolenników, zgromadziła się przed urzędem burmistrza w Nowym Jorku i wysłała delegację do La Guardji, która doręczyła mu **pismo protestacyjne.** W piśmie tem La Guardia został wezwany do przeprowadzenia **rewizji swego stanowiska.** Życzeniem antyinterwencjonistów jest, aby La Guardia w ten sposób reprezentował interesy Ameryki, jak tego oczekuje ludność.

„America First Comitee" rozwija od niedawna propagandę przeciwko udziałowi Ameryki w wojnie i **zwalcza uchwały partji wojennej.** Komitet ten uznał za swoje zadanie zapobiegać, by Ameryka nie pozwalała na udzielanie pomocy Anglji ponad to, co pierwotnie przewidziano, to znaczy Stany Zjednoczone mają Anglji dostarczać jedynie broni i środków żywności, jeśli dostawy te będą transportowane na okretach angielskich i **pod osłoną angielskich krążowników do oblężonych wysp brytyjskich.** Miarodajni przywódcy „America First Comitee" w żadnym wypadku nie chcą dopuścić, aby wydział pomocy dla koalicji zezwolił na użycie floty Stanów Zjednoczonych do konwojowania względnie, aby werbowano ochotników w Stanach Zjednoczonych do armji angielskiej. Przywódcy komitetu wypowiadają się także **przeciwko udziałowi Stanów Zjednoczonych w obronie Singapoore i holenderskich Indyj wschodnich.**

Niemiecko-turecka uroczystość ku czci poległych bohaterów.

Przemówienie ambasadora von Papena i generała tureckiego Ali Fuada

(—) **Istambuł**, 21 marca. **Na honorowym placu w ogrodach niemieckiej ambasady w Therapia nad Bosforem, odbyła się uroczystość ku czci bohaterw nad grobami niemieckich oficerów i żołnierzy poległych i zmarłych w czasie wojny światowej w Turcji.**

Uroczystość ta była połączona z uczczeniem 25-tej rocznicy zgonu generalnego feldmarszałka von der Goltz-Paszy, zmarłego w r. 1916 koło Kut el Amara i pochowanego na honorowym cmentarzu w Therapia. W uroczystościach wzięli udział niemiecki ambasador von Papen i attache wojskowy generał-major Rohde.

Generał-major Rohde w przemówieniu podkreślił, że obecna uroczystość nad grobami w Therapia posiada szczególne znaczenie, gdyż przypomina ona 4 twarde lata wojenne, przeżyte wspólnie z narodem tureckim. Uroczystość ta przywodzi również na pamięć postać wielkiego niemieckiego żołnierza generalnego feldmarszałka von der Goltz-Paszy, który **jednoczył w swojej osobie godności marszałka niemieckiego i tureckiego**, stanowiąc łącznik pomiędzy niemiecką i turecką ideą żołnierską. Mówca opisał wybitną długoletnią działalność marszałka, jako reorganizatora armji i wyszkolenia wojskowego w Turcji.

W związku z tem generał-major Rohde powitał obecnych przedstawicieli tureckich sił zbrojnych, których przybycie jest dowodem, iż armja turecka nie zapomniała zasług, oddanych jej przez marszałka von der Goltz-Paszę. W dalszym ciągu generał-major Rohde przypomniał bohaterów powietrznych z czasów walk o Dardanele kapitana Buddacke, oraz zmarłego niedawno w zachodniej Francji wskutek katastrofy lotniczej wiceadmirała Arnault de la Periere, który przez 7 lat działał jako wykładowca w tureckiej akademji morskiej.

Zkolei ambasador von Papen powitał przybyłego w charakterze gościa komendanta tureckiej akademji wojennej generała Ali-Fuada, którego przybycie stanowi dowód szczególnego uczczenia zmarłego generalnego feldmarszałka von der Goltz-Paszy, oraz niemieckich żołnierzy poległych w Turcji i za Turcję.

— Jesteśmy związani — oświadczył ambasador — od czasu wspólnie kiedyś przebytych walk wspólnym losem, a jego wymowa góruje nad głosami, pragnącemi siać nienawiść i rozdwojenie. Taki jest testament zmarłych, który wyznajemy głośno i w najlepszych intencjach.

Po przemówieniu ambasadora niemieckiego wygłosił mowę **komendant akademji wojennej, generał armji Ali Fuad**, poświęcając na wstępie słowa czci dla żołnierzy niemieckich, poległych wspólnie ze swymi tureckimi towarzyszami broni na ziemi tureckiej. Następnie podziękował on ambasadorowi niemieckiemu za gorące słowa, skierowane przez niego jako towarzysza broni Turcji do tureckich sił zbrojnych. Zkolei generał przypomniał pamięć generalnego feldmarszałka von der Goltz-Paszy, który żyje dalej w duszy armji tureckiej i w pamięci tureckiego sztabu generalnego, oraz we wdzięcznem wspomnieniu tureckiej akademji wojennej.

Na zakończenie odegrano hymny turecki i niemiecki, poczem na grobie feldmarszałka złożono wielki wieniec od tureckiej armji.

Odręczne pismo prezydenta Turcji do kanclerza Hitlera.

Berlin, 21 marca. **Turecki ambasador Gerede wręczył kanclerzowi Hitlerowi osobiste pismo prezydenta republiki tureckiej Ismet Inoenue.**

Kanclerz prosił ambasadora, aby ten przekazał prezydentowi Turcji jego podziękowanie za pismo.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 22 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Lotnictwo zaatakowało ostatniej nocy skutecznie znaczniejszemi siłami lotników bojowych port Plymouth. Szczególnie dobra widoczność ułatwiała zrzucenie bomb na wyznaczone objekty i doprowadziła do doskonałej celności. W urządzeniach portowych i dokowych powstały wielkie pożary. Kilka okrętów stanęło w płomieniach. Urząd zaopatrzenia marynarki został ciężko uszkodzony. Inne samoloty bojowe obrzuciły ponownie Londyn bombami.

W ciągu dnia 20 marca samoloty wywiadowcze uzyskały celne trafienia bombami na hangary i koszary na lotniskach w Anglji południowej. Podczas zrzucania z wysokości zaledwie 100 m. zaobserwowano wyrwy od bomb w bezpośredniem pobliżu większej ilości stojących samolotów myśliwskich. Dalszy atak z dobrym rezultatem był skierowany na port Clacton on sea.

U południowo-wschodniego wybrzeża zatonął parowiec transportowy pojemności 8.000 ton po trzech trafieniach bombami w tylną i przednią część okrętu. Podczas ataku na konwój, wspomnianego we wczorajszym komunikacie wojennym, został podpalony czwarty okręt handlowy pojemności 6.000 ton.

Jeden z poławiaczy min zestrzelił na morzu Północnem brytyjski samolot. Nieprzyjaciel nie dokonywał ubiegłej nocy nalotów na teren Rzeszy

Król Borys na ćwiczeniach bojowych lotnictwa i tanków niemieckich.

(—) **Sofja**, 21 marca. **Bułgarska agencja telegraficzna wydała we środę wieczór następujący komunikat urzędowy:**

„Król Borys III, na zaproszenie dowództwa wojsk niemieckich, znajdujących się w Bułgarji, wziął w dniu 17 bm. udział w ćwiczeniach bojowych niemieckich oddziałów broni pancernej. Ponadto w dniu 18 bm. na zaproszenie dowódcy korpusu powietrznego, król wziął udział w ćwiczeniach bojowych niemieckiego lotnictwa wojennego.

W otoczeniu króla znajdowali się: książę Cyryl, oraz minister wojny generał Daskaloff. W dniu 19 bm. byli również obecni premjer profesor Filoff, kilku członków rządu, przewodniczący Izby Logofetoff, posłowie Niemiec i Włoch, oraz szef bułgarskiego sztabu generalnego generał Hodżi Betkoff z wyższymi oficerami".

Po zlikwidowaniu angielskiej sieci szpiegowskiej w Bułgarji.

Sofja, 21 marca. Jak wiadomo, bułgarskie władze bezpieczeństwa wpadły niedawno na trop rozgałęzionej angielskiej sieci szpiegowskiej.

Z obszernego sprawozdania tut. dyrekcji policji wynika, że wspomniana akcja szpiegowska była kierowana przez Anglików, że główni jej agenci składali się przeważnie z obcokrajowców, a objektem ich pracy była dziedzina wojskowa. Dysponowali oni obfitemi subsydjami materjalnemi. Robota uległa zupełnie likwidacji. Aresztowani złożyli szczegółowe zeznania. Po zakończeniu śledztwa sprawa zostanie przekazana sądowi.

Churchill zamierza budować wille.

Madryt, 21 marca. Celem zapewnienia mieszkań bezdomnym, pozbawionym dachu wskutek ataków powietrznych w Wielkiej Brytanji — jak donosi londyńska służba informacyjna — ma się rozpocząć budowę t. zw. bungalowów, czyli will wiejskich. Bungolowy te mają być zabezpieczone przed wilgocią i hałasem. Do budowy ich niema być użyte drzewo, ani inne materjały, których brak znaznacza się obecnie.

50-letni jubileusz obserwatorjum astronomicznego w Watykanie.

Citta del Vaticano, 21 marca. Watykańska stacja astronomiczna obchodziła 50-lecie swego istnienia. Obserwatorjum astronomiczne Watykanu zostało założone w r. 1891 na mocy „manu propria" Ojca św. Leona XIII.

Wielkie zasługi około rozwoju „specula Vaticana" położył zmarły przed kilku laty ks. Hagen T. J. Nowocześnie urządzona papieska stacja meterologiczna znajduje się obecnie w Castel Gandolfo, a kierownictwo jej spoczywa nadal w ręku Jezuitów.

List pasterski arcybiskupa Lyonu.

(§) **Vichy**, 21 marca. Arcybiskup Lyonu kardynał Gerlier pisze w swym liście pasterskim do wiernych, że „wszyscy Francuzi dobrej woli muszą w codziennych modlitwach modlić się za tych, którzy chcą Francję odbudować".

Podkreśla on dalej, że modlić się należy przedewszystkiem na intencję dzieła rozpoczętego przez marszałka Petaina. To, co obecnie rozumieć należy jako dyscyplinę narodową, jest niczem innem, jak tylko lojalną współpracą i wypełnianiem obowiązków obywatelskich, to jest cnót, których Chrystus w swoim czasie wymagał od wiernych. Społeczna doktryna kościelna — czytamy w liście pasterskim — pokrywa się w zupełności z doktrynami marszałka.

Wybuch w amerykańskiej fabryce dynamitu.

Nowy Jork, 21 marca. **W pewnej fabryce dynamitu i prochu bezdymnego należącej do towarzystwa „Hercules", znajdującej się w Kenvil, w stanie New Jersey, wydarzył się wielki wybuch. Skutki wybuchu odczuto w promieniu kilometra.**

Fabryka ta leży w pobliżu arsenału marynarki Picatin w stanie Nowy Jork. Cały szereg wybuchów miał już miejsce w tej fabryce w dn. 12 września ub. roku, przyczem ponad 50 osób poniosło śmierć, 200 osób zostało zranionych, a jedna część fabryki uległa całkowitemu zniszczeniu.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 22 marca. Włoski komunikat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** normalna działalność artylerji. Włoskie samoloty ostrzelały z karabinów maszynowych nieprzyjacielskie wojska i urządzenia obronne.

W Afryce północnej nieprzyjaciel, wspierany przez artylerję, ponowił zacięty atak na Giarabub, został jednak wszędzie odparty. W Cyrenajce włoskie samoloty bombardowały bazę flotową Bengasi. W rejonie powietrznym nad Syrtem niemiecka obrona przeciwlotnicza zestrzeliła w dn. 19 marca jeden samolot typu Wellington. Załoga została wzięta do niewoli.

Jedna z włoskich formacyj lotniczych bombardowała bazę flotową **Suda na Krecie**, przyczem znajdujące się w porcie okręty otrzymały celne trafienia. Włoskie myśliwce zestrzeliły jeden samolot typu Hurricane.

W Afryce wschodniej kontynnowane usiłowania angielskie przełamania włoskich pozycyj pod Keren, zostały wszędzie ubiegnięte. Włoskie lotnictwo zaatakowało nieprzyjacielskie baterje bombami i bronią pokładową, przez co spowodowano potężne wybuchy.

W rejonie Galla-Sidamo nieprzyjaciel usiłował zdobyć przejście przez rzekę Dabus, został jednak odparty.

W kilku wierszach.

De Valera z okazji uroczystości św. Patryka, wygłosił przez radjo przemówienie do Ameryki, w którem oświadczył, że neutralność stanowi postulat, za którym stoi zdecydowanie naród irlandzki.

* * *

Jak donosi korespondent londyński „Nya Dagligt Allehanda", sklepy tytoniowe w Leeds i Sheffield odmawiają sprzedawania papierosów kobietom. Na uzasadnienie tego podają sprzedawcy, że posiadane przez nich zapasy wystarczą zaledwo dla ludności męskiej.

* * *

Podsekretarz stanu w angielskiem ministerstwie oświaty zakomunikował w tych dniach, że z Londynu zostanie wywiezionych 450.000 dzieci.

* * *

Paul Tieney stwierdza na łamach „New York Post", że według opinji angielskich oficerów marynarki, Japonja jest o wiele niebezpieczniejszym przeciwnikiem, niż to przypuszczają w Stanach Zjednoczonych. Marynarka Stanów Zjednoczonych nie docenia siły bojowej floty japońskiej.

* * *

Po wielotygodniowych staraniach odpłynął nareszcie do Marsylji parowiec „Exmouth" z ładunkiem żywności, odzieży i lekarstw, przedstawiający wartość 1,25 miljona dolarów, a przeznaczonym dla nieokupowanej części Francji 300 ton pszennej mąki musiano wyładować i pozostawić w porcie, ponieważ Anglicy mieli oświadczyć, iż mąki nie przepuszczą przez blokadę.

Nad rzeką graniczną Mekong



Cesarz Annamu z żoną i dziećmi w Paryżu.

Kraków, 21 marca.

Zawarcie pokoju między Indochinami francuskiemi a królestwem Syjamu przypomniało światu ten odległy zakątek Azji, który doniedawna cieszył się względnym spokojem, ostatnio jednak stał się jednem z ognisk zapalnych kontynentu, w którem polityczna rywalizacja doprowadziła do wysokiego napięcia.

O ile Syjam posiada bardzo charakterystyczne oblicze i na każdym kroku spotka się tam turysta z cechami właściwemi tylko temu krajowi, o tyle **w Indochinach uważyć można duży wpływ francuski**, tak pod względem zewnętrznym, jak też psychologicznym.

Indochiny, dzielące się politycznie na **trzy protektoraty**, a mianowicie **Tonkin, cesarstwo Annamu i królestwo Kambodży** oraz na terytorjum Laos, w którem obok siebie leży kilka mniejszych księstewek, będą obecnie miały za granicę ze Sjamem rzekę Mekong, t. j. największą rzekę Indochin, długości 4.500 km, a biorącą swoje źródło w górach Tang-La w Tybecie wschodnim.

Najbardziej może zeuropeizowaną częścią Indochin jest cesarstwo Annamu,

leżące między morzem Chińskiem a rzeką Kekong i obejmujące 159.890 km kw., z ludnością około 6 miljonów mieszkańców. Annam zajmuje wschodni pas nadbrzeżny, wzdłuż którego biegnie łańcuch górski, dochodzący do wysokości 2500 m. Najwyższym szczytem tych gór jest Pu Akuat. **Odgradza on kraj od doliny Mekongu i królestwa Kambodży**. Kraj ten, jakkolwiek mniejszy od wielu innych posiadłości francuskich na wschodzie, jest **niezwykle żyzny**, a udają się na jego polach przedewszystkiem ryż, trzcina cukrowa, kawa, herbata, bawełna. Ale nietylko surowce, służące aprowizacji stanowią bogactwo tego kraju, posiada on również **kauczuk i drzewo bambusowe**, dwa produkty niezwykle cenne.

Mimo to jest przemysł i handel w tym kraju bardzo mało rozwinięty,

gdyż brak przedewszystkiem kolei. Wielkie natomiast są bogactwa kopalniane, gdyż w Annamie spotyka się złoto, miedź, ołów i sól. Eksport tego kraju jest jednak o tyle ułatwiony, że **kraj posiada kilka dużych portów**, z których Turan jest największy. Stolica Annamu jest miasto Hue 60.000 mieszkańców, największem zaś miastem cesarstwa jest Bing-Dinh.

Annam posiada z punktu widzenia kulturalnego niezwykle ciekawe budowle i piękną sztukę, co zresztą można zauważyć, czyniąc małą wycieczkę po stolicy Hué. Istnieje tam podobnie jak w Pekinie, rodzaj zamkniętego w sobie miasta królewskiego, otoczonego licznemi murami, w których jedna wielka brama służy jako główne wejście. Brama ta bogato jest rzeźbiona i posiada kilka pięter, a przed nią trzymają straż bosonodzy halabardnicy, w strojach czerwono-złotych. Na głowie mają spiczaste kapelusze, tak charakterystyczne dla Indochin wogóle.

Za tą bramą rozpoczyna się t. zw. „miasto purpurowe",

czyli najbardziej niedostępna część cesarskiej siedziby. Wstęp do królewskiego miasta czyli cytadeli otrzymuje się przez władze francuskie, ale niełatwo jest się o nie wystarać. Lecz nawet ta przepustka nie wystarczy, aby dostać się do „miasta purpurowego": potrzeba na to zezwolenia ministra dworu cesarskiego.

W pałacu zwanym „can-tanh" rezyduje jego cesarska mość Bao Dai.

Pałac jest jednopiętrowym budynkiem o wdzięcznej stylowej fasadzie i bogatej chińsko-annamickiej ornamentyce. Zupełnie inne wrażenie jednak odnosi się, wszedłszy do jego wnętrza, gdyż urządzony on jest zupełnie po europejsku. Osoby, które uzyskały audjencję u cesarza, przechodzą przez szereg wspaniałych czerwono-złotych sal audjencjonalnych i tronowych, zapełnionych różnemi bezcennemi jedwabiami, tkaninami, meblami, zrobionemi z laki, a wkońcu dochodzi się do osobistych apartamentów cesarza, urządzonych po europejsku.

Nic w tem zresztą dziwnego, gdyż **młody cesarz Annamu studjował we Francji i w innych krajach europejskich**, gdzie zyskał sobie wśród studentów dużo przyjaciół. Gdy objął tron Annamu, postanowił skasować różne staroświeckie przesądy, różne chińszczyzny, które raziły go po powrocie z Europy. Trzeba też wspomnieć o tem, że i cesarzowa Annamu, urocza młoda kobieta, wychowana została we Francji, w Paryżu w pensjoncie klasztornym „Les Oiseaux" i **świetnie włada zarówno językiem francuskim, jak też innemi europejskiemi językami.** Jakkolwiek z początku różne reformy europejskie budziły u mieszkańców Annamu duże zastrzeżenia, o tyle później przyzwyczajono się do nich i dzisiaj nikogo nie razi, że cesarz zarówno w samem mieście, jak też w jego okolicach ukazuje się w eleganckiej limuzynie, kieruje sam autem i przebiega drogi swego kraju bez jakiejkolwiek pompy i asysty.

Cesarz jest nietylko dobrym automobilistą, ale też świetnym myśliwym i sportowcem.

Ludność tego egzotycznego cesarstwa należy do ludów półwyspu indochińskiego, które powstały ze zmieszania się autochtonów z najeźdcami. Spotykamy ich nietylko w Annamie, ale również w Laosie i w Kambodży. **Zasadniczą cywilizację przyjęli oni od Chińczyków, podobnie jak religję Konfucjusza.** Odznaczają się oni żółtą cerą, odcienia wosku i miedzi, grubemi, czarnemi włosami, a wzrostu są niewielkiego, dochodząc przeważnie do 160 cm. Annamitów jest znacznie więcej niż wynosi ich liczba w samym cesarstwie Annamu, bo dochodzi do 12 miljonów. Częściowo zasymilowali Annamici również ludy Moi i malajskie.

Drugim głównem państwem Indochin francuskich to królestwo Kambodży, położone również nad zatoką syjamską, a pozostające od roku 1862 pod protektoratem Francji. Była to epoka pierwszych, po zdobyciu Algieru nabytków cesarstwa francuskiego, za morzami, za panowania Napoleona III. **Kambodża obejmuje terytorjum prawie równe jak Annam, bo 159.000 km. kw., natomiast posiada tylko 2,500.000 mieszkańców.** Terytorjum tego państwa, również przecina rzeka Mekong. Gleba jest tam bardzo żyzna, a wydaje ryż, pieprz, trzcinę cukrową, bawełnę i tytoń. Ten ostatni stanowi dosyć ważny produkt eksportowy, wywóz bowiem wynosi 300.000 ton rocznie. Kambodża obfituje w swoich wodach w ryby, które znajdują się tam nietylko w morzu, ale w błotach i różnych rozlewiskach. Stanowią one poważną część pożywienia mieszkańców kraju.

Rzeki odgrywają tam dużą rolę,

o tyle, że w Kambodży podobnie jak w Annamie sieć kolejowa jest bardzo niewielka, wynosi tylko przeszło 800.000 km. Jakkolwiek posiada Kambodża swój port w Kampot, to jednak wywóz idzie przez port nad Mekongiem Pnom-Pench, będący też stolicą kraju z około 80.000 mieszkańców, gdyż Kampot jest niedostępny dla parowców.

Kambodżanie są elementem napływowym, gdyż pochodzą od Kmerów, którzy w IX czy X wieku stworzyli tu potężne państwo nad rzeką Menam i Mekong, opanowane później przez ludy Tai, czyli syjamskie. Kultura tych Kmerów była bardzo wysoka: świadczą o tem piękne zabytki sztuki, stare pałace i świątynie, z których najznaczniejszemi są ruiny w Anghor.

Ciekawą postacią był przed wojną światową król Kambodży Sissowat. Odwiedzając Francję, przybył tam z całym swoim dworem, wśród którego najważniejszą rolę grały jego tancerki. **Taniec jest rzeczywiście zarówno w Kabodży jak w Annamie oraz w Syjamie nietylko rozrywką, ale sztuką narodową, a pozatem posiada do dziś dnia znaczenie rytualne.** Przypominają tańce ludności indochińskiej, pląsy religijne, o których wspominają najstarsze księgi narodów wschodnich, a które do niedawna zachowały się u t. zw. tańczących derwiszów w Turcji i na Bliskim Wschodzie.

Dotychczas umiała francuska administracja państwowa zachować wobec swoich pupilów — Kambodży, Annamu i Laos, podobnie jak to czyni w Afryce wobec sułtana Maroka i sułtana Tunisu formy grzecznościowe, dające im złudzenie, że grają pewną rolę w swoim kraju.

Po większej części jest to jednak tylko złudzenie,

ale Francji nie zależy na usunięciu pewnego samorządu tych krajów, gdyż tem lepiej może ona poprowadzić zasadnicze sprawy państwowe, nie napotykając na opór ze strony ludności.

Xz.



Kambodża, świątynia w Ankor.

Zza kulis pomocy dla Anglji.

(—) **Rzym**, 21 marca. **Polityka Stanów Zjednoczonych w Europie i Azji — jak podkreśla agencja Stefani — kierowana jest wyłącznie zasadami natury gospodarczej i finansowej.**

I tak Waszyngton umiał wykorzystać krytyczną sytuację Anglji, aby **wyrwać jej monopol w zakresie gumy i cynku.** Znaczna większość słynnych boliwijskich akcyj cynku przeszła na własność pewnej amerykańskiej grupy finansowej, za którą stoją Rockefellerzy, podczas gdy w toku jest podobna akcja w wielkim stylu pomiędzy pewną grupą angielsko-holenderską, a grupą północno-amerykańską na temat gumy z Indyj holenderskich.

Podobnie przyjęte z wielkiem zdziwieniem przez światową opinję publiczną wcielenie przez Roosevelta Chin do rzędu t. zw. demokracyj ma zupełnie inne motywy, niż się to powszechnie przypuszcza. Mianowicie zachodnie prowincje Chin **posiadają niezmiernie bogate pokłady wolframu, którego brak Stanom Zjednoczonym**, a również w prowincjach sąsiadujących z Birmą stwierdzono **znaczne złoża cynku**, któremi zdołała już zawładnąć w całości grupa Rockefellera.

Wzamian za odstąpienie tych obszarów, posiadających przeszło 100.000 ha powierzchni Czang-Kai-Czek otrzymał od Stanów Zjednoczonych pożyczkę, którą wobec opinji światowej określono zupełnie niezgodnie z rzeczywistością, jako „pożyczkę polityczną dla krajów demokratycznych", a która naprawdę była pokrywką dla olbrzymiej tranzakcji i spekulacji giełdowej. Tranzakcja ta została zawarta pomiędzy jednym z dyrektorów Rockefellera a szwagrem Czang-Kai-Szeka, znanym magnatem finansowym Songem i **zapewniła Stanom Zjednoczonym światowy monopol w zakresie cyny i wolframu.**

Wkońcu inżynierowie Rockefellera wykryli również i **vanadium**, który dla ciężkiego przemysłu stanowi równorzędnie wartościowy surowiec. Wszystkie te pociągnięcia demaskują amerykański plan, polegający na **zapewnieniu finansistom amerykańskim światowego monopolu surowców**, znajdującego się dawniej w rękach finansjery angielskiej.

Bogactwo chińskich pokładów rud skłoniło nawet Stany Zjednoczone do **zerwania wprost wszelkich dróg porozumienia z Tokio** i poczynienia wszelkich wysiłków, zmierzających do uniemożliwienia jakiegoś porozumienia między Japonją i Czungkingem.

Cyna, guma i wolfram należą do tych spraw, w imię których Roosefelt przyjął na siebie odpowiedzialność za przedłużenie konfliktu i możliwe wciągnięcie do wojny narodu Stanów Zjednoczonych.

Eskadra marynarki amerykańskiej przybyła do Sidney.

(V) **Madryt**, 21 marca. **Jak donosi londyńska służba informacyjna we czwartek przybyła do Sidney eskadra marynarki amerykańskiej składająca się z dwóch krążowników i 5 kontrtorpedowców, która składa wizytę Australji.**

Jak dodaje londyńska służba informacyjna w obecnej chwili na wodach Oceanu Spokojnego znajduje się 13 okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych.

Doktryna Monroego chwilowo nieaktualna.

Sztokholm, 21 marca. Sprzyjający Anglji dziennik „Svenska Morgenbladet" zamieszcza artykuł wstępny pt. „Amerykańska doktryna Monroego", z którego treści m. i. wynika, że **Stany Zjednoczone po raz wtóry zrezygnowały ze swego izolacyjnego stanowiska w odniesieniu do spraw europejskich**. Doktryna Monroego stała się chwilowo nieaktualna. W poprzednich okresach konfliktu Roosevelt byłby się nie odważył cośkolwiek poczynać, coby nie odpowiadało regułom doktryny Monroego.

Ameryka łacińska pragnie pokoju.

(—) **Santiago de Chile**, 21 marca. Dziennik „Oppinion" omawia w artykule wstępnym stanowisko Ameryki łacińskiej wobec postępowania Stanów Zjednoczonych.

Wprawdzie w Havannie — pisze dziennik — **Ameryka łacińska przyrzekła swą solidarność na wypadek jakiegoś ataku z zewnątrz na kontynent amerykański**, jednak nie przyrzekała takiej solidarności na wypadek ataku ze strony Stanów Zjednoczonwch na mocarstwa leżące poza kontynentem amerykańskim. Ameryka łacińska nie wyrażała też nigdy swej solidarności odnośnie do obrony systemów politycznych w poszczególnych państwach.

Kraje amerykańskie nie odniosłyby żadnej korzyści w wypadku współdziałania z mocarstwami kapitalistycznemi. Jednak w myśl prawa o sile przyciągania istnieje niebezpieczeństwo, że Ameryka łacińska mogłaby zostać wciągnięta przez St. Zjednoczone w taką sytuację, jakiej nie życzy sobie pod żadnym warunkiem.

Należy rozróżnić pomiędzy pojęciami panamerykanizmu a iberoamerykanizmu. To pierwsze pojęcie oznacza związanie się z interesami północno-amerykańskiemi, drugie zaś jest jedynym środkiem obrony dla świata łacińsko-amerykańskiego. Jedynym nakazem chwili obecnej jest wyczekiwanie. Należy podkreślić również, że Ameryka łacińska pragnie tylko pokoju.

Maurice Chevalier zamierza wystąpić w Paryżu.

Berlin, 21 marca. **Znany francuski artysta filmowy Maurice Chevalier zwrócił się do niemieckich władz okupacyjnych z prośbą o udzielenie mu zezwolenia na przyjazd do Paryża.**

Władze nie będą czyniły artyście żadnych trudności. Chevalier zamierza wystąpić na jednej ze scen paryskich, mianowicie obejmie główną rolę w znanej sztuce operetkowej.

Guma wydobywana z cieczy roślinnej.

(§) **Zurych**, 21 marca. Jak donosi United Press, francuscy chemicy rozpatrują w tej chwili zagadnienie, pozostające w związku z wielkiem zapotrzebowaniem gumy, na jakie napotyka się we Francji. W szczególności czynione są doświadczenia nad wytworzeniem gumy z mlecznej i kleistej cieczy, wydobywanej z rośliny Euphorbia resinifera, rosnącej w północnej Afryce.

Na uwagę zasługuje fakt, iż ciecz ta posiada trujące substancje, powodujące ślepotę. Chemicy zatrudnieni w laboratorjum w Casablance twierdzą, że udało im się odkryć uproszczoną metodę przeróbki soku Euphorbji. Roślina ta rozwija się na przeszło 100.000 hektarów wynoszącym obszarze Afryki Północnej i tylko 1/3 tego obszaru wystarczałaby na pokrycie rocznego zapotrzebowania, wynoszącego 300.000 ton suchego surowca, z którego sporządzić można około 90.000 ton gumy.

Ponieważ roczne spożycie gumy w okresie przedwojennym wynosiło we Francji tylko 50.000 ton, przeto 40.000 ton tego produktu będzie można przeznaczyć na eksport — o ile produkcja będzie opłacalna.

W obliczu wielkich wydarzeń politycznych.

Kraków, 21 marca.

(pwp) Tradycja ostatnich lat nauczyła wszystkich, że zawsze dwa razy w ciągu roku, mianowicie **na wiosnę i z początkiem jesieni zachodzą bardzo ważne wypadki w świecie politycznym**. Już w roku 1935 wszyscy zdali sobie sprawę z tego, że w ślad za przyłączeniem obszaru zagłębia Saary do Rzeszy — po plebiscycie styczniowym — naród niemiecki będzie chciał rewindykować prowincje utracone na skutek traktatu wersalskiego.

Konsolidacja wewnętrzna Rzeszy, jakoteż reorganizacja sił zbrojnych — przyczem lotnictwo i broń pancerna powstawały właściwie z niczego — postępowały w tempie niezmiernie szybkiem, a postronni obserwatorzy nie zdawali sobie wprost sprawy z faktu, że pod wielu względami już po kilku latach tych wysiłków prześcignięto zaśniedziałą do pewnego stopnia siłę militarną Francji, nie mówiąc już o tem, że Wielka Brytanja nie wchodziła tu w rachubę, zadawalając się utrzymaniem jedynie supremacji na morzu. **Nikt zresztą w rzeczywistości nie zamierzał budować równie wielkiej floty.**

Rok 1936 przeminął pod znakiem Olimpiady w Berlinie, gdzie przekonali się wszyscy, iż o palmę pierwszeństwa na polu fizycznej sprawności może się ubiegać na równi z Amerykanami jedynie młodzież niemiecka oraz krajów skandynawskich. Te bowiem narody odsunęły na bardzo daleki plan wszystkich innych współzawodników.

Po okresie długiego „status quo" na kartach geograficznych Europy, pierwsze słupy graniczne obalono w roku 1938.

Skomplikowana mozaika, jaką tworzyły drobne państewka — w spuściźnie po monarchji austro-węgierskiej musiały się wreszcie pokryć z faktycznemi obszarami etnograficznemi. **W kwietniu 1938 r. dokonał się więc najpierw „Anschluss" niemieckiej republiki austrjackiej do Rzeszy**, a w jesieni tegoż roku **Czechosłowacja musiała odstąpić cały szereg terenów na rzecz sąsiednich państw.** Drobny ten kraj, otoczony ze wszystkich stron przez jedno państwo nie rokował swym obywatelom długiego, samodzielnego bytu. W tych warunkach na wiosnę 1939 r. rozstrzygnął się też ostatecznie los.

Rzesza niemiecka objęła protektorat nad Czechami i Morawami.

Słowacja stała się niezależnem państwem, a efemeryda polityczna w postaci Ukrainy Karpackiej zakończyła swoje istnienie po dwóch dniach, zajęta przez wojska węgierskie.

W jesieni 1939 roku Polska padła ofiarą polityki proangielskiej.

Jako jedno z najważniejszych ogniw w systemie okrążenia Niemiec przez Wielką Brytanję, Rzeczpospolita ufna w obietnice pomocy stawiła czoła największej sile militarnej Europy. Zupełna nieżyciowość, skrajny brak realizmu, cechujący linję wytyczną naszej polityki zagranicznej przyczyniły się do wymazania z karty Europy wielkiego państwa, pomimo, że **tak Francja, jak i Anglja wypowiedziały równocześnie wojnę Rzeszy**. Nowy rok i sroga zima 1940 r. zastały największe potęgi świata w wytężonem zmaganiu bojowem, które miało zdecydować o ich przyszłości. Po zapewnieniu sobie neutralności Rosji, Wielkie Niemcy zdecydowały się na atak poprzez linję Maginota, do którego przygrywką było zajęcie Norwegji. Tym razem okazało się, że bez odwagi czy talentu wojskowego nawet miljardy złotych franków i funtów szterlingów nic nie pomogą.

Błyskawiczna ofensywa rozstrzygnęła w gruncie rzeczy wynik całej wojny,

gdy bez podstawy, jaką tworzyły dla Anglji Francja, Belgja i Holandja, niema już mowy o pomyślnem zakończeniu jej dla Wielkiej Brytanji.

Jesień 1940 r. przyniosła dla państw Osi niezwykły sukces polityczny w postaci przymierza z Japonją. Uregulowanie słusznych praw Węgier i Bułgarji wobec Rumunji, oddanie Besarabji Rosji Sowieckiej, załagodziły do pewnego stopnia rozpoczynające się wrzenia na Bałkanach. Ostatni kraj kontynentu, który zawierzył obietnicom brytyjskim — Grecja, rozpoczął w tym czasie orężną walkę z Włochami, trwającą do dzisiaj dnia naskutek niezwykłych warunków topograficznych w Albanji.

I znowu nadchodzi wiosna. Światowe Imperjum nie chce tak prędko kapitulować, a nie mogąc w niczem zagrozić Rzeszy Niemieckiej, obróciło wszystkie siły przeciw Italji. Rzecz zrozumiała, iż w oparciu o daleko silniejszą flotę, armje kolonjalne Brytanji musiały uzyskać przewagę nad Włochami, ale do dzisiaj dnia kilkaset tysięcy wojska angielskiego nie uporało się jeszcze z afrykańskiemi garnizonami w kolonjach Włoch. O losach świata nie zadecydujące zdobycie Bangasi, Mogadiscio i tem podobne sukcesy. Już sam fakt przyłączenia się Bułgarji do przymierza niemiecko-włosko-japońskiego przekreślił w znacznej mierze znaczenie zdobyczy generała Wavella. Nietylko samo przeczucie wskazuje, że

znowu po półrocznej przerwie zimowej nastąpią ważne fakty,

ale nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, iż nienaruszona i potężnie przygotowana przez zimę siła militarna Rzeszy Niemieckiej musi uderzyć na jedną z najważniejszych pozycyj nieprzyjaciela. Tajemnicy tego kierunku nie zdradzi oczywiście nikomu sztab generalny, bo choćby przy największej przewadze i pewności zwycięstwa zawsze moment zaskoczenia odgrywa decydującą rolę. Kiedy więc i gdzie nastąpi dalszy, może ostatni akt obecnej wojny, tego tylko możemy się domyślać.

Pałac Buckingham — siedziba królewska.

Kraków, 21 marca.

Jak wynika z ostatnich komunikatów prasowych, pałac królewski Buckingham w Londynie, w czasie niemieckich nalotów trafiony został kilku bombami lotniczemi, w związku z czem podajemy garść szczegółów, dotyczących angielskiej siedziby królewskiej.

(pwp) Siedziby królewskie wzbudzają zawsze szerokie zainteresowanie czy to ze względu na swą architekturę lub oryginalne zwyczaje dworskie, mające swój początek w odległych wiekach, a pieczołowicie strzeżone i zachowane do czasu obecnego, czy to ze względu na osobę panującą otoczoną glorją władzy, zamieszkującą te olbrzymie nieraz budowle.

W ciągu ostatnich tygodni wzbudza specjalne zainteresowanie pałac Buckingham w Londynie, jako **siedziba króla narodu angielskiego**, prowadzącego wojnę ważną w skutkach dla wszystkich narodów świata. Obecnie wygląd rezydencji króla i tryb życia dworskiego zmienił się wybitnie, przybierając charakter wojenny, dostosowany do potrzeb obrony przeciwlotniczej. W tym celu parki i ogrody pałacowe, w których w czasie pokojowym zbierało się liczne towarzystwo dworskie na uroczystości i zabawy, poprzerzynane są obecnie rowami ochronnemi, a wytworne towarzystwo, które przed wojną swobodnie i beztrosko zabawiało się na dworskich kosztownych rozrywkach, **chowa się dzisiaj do schronów przeciwlotniczych**, gdy tylko syreny rozpoczną swój ostrzegawczy koncert, oznajmiający nalot niemieckich samolotów.

Pałac Buckingham — a przyznają to sami Anglicy — mimo prawdziwego szacunku dla siedziby królewskiej, nie wyróżnia się specjalnie piękną budową architektoniczną, lecz jako rezydencja królewska jest on dla Anglików **sercem Londynu** i jego punktem centralnym, co zresztą uwydatnia się w jego położeniu, granicząc bowiem swoimi ogrodami z „Hyde Park", który leży w centrum miasta, sam zajmuje centralne położenie w Londynie.

Historja wielkiego pałacu jest interesująca i łączy się ściśle z jego brzydotą. Zbudowany przez około 100 laty, za panowania króla Jerzego IV, nie uzyskał już wtenczas aprobaty, tak ze strony dworu angielskiego, jak i szerokich mas brytyjskich. Następca twórcy pałacu król Wilhelm IV, nazwał go wstrętnym, niezwykle niezgrabnym i strasznym budynkiem, a człowiek mieszkający w nim — mówił — nie może czuć się w nim jak w domu, a ponieważ nie miał zamiaru mieszkać w tym budynku, zaproponował więc przewodniczącemu Izby Gmin **używać tą wstrętną budowlę jako gmach parlamentu**. Widocznie jednak pałac nie posiadał lepszej opinji w Izbie Gmin niż u króla, bowiem członkowie Izby Gmin podziękowali za propozycję swemu władcy i woleli po pożarze dawnego parlamentu czekać na wybudowanie nowego budynku, niż obradować w „strasznym pałacu".

Przez dłuższy okres czasu nikt z rodziny królewskiej nie chciał zamieszkać w pałacu „Pimliko",

jak go dawniej nazywano i tak przez kilkadziesiąt lat budziło „stare pudło", jak go nazywano, z powszechną odrazą.

Angielska prasa zajmowała się wtedy obszernie tym budynkiem, pisano o nim, że jeżeli do niczego się nie nadaje nie powinien bynajmniej obciążać kieszeni płacących podatki obywateli. Dopiero królowa Wiktorja, nie zważając na nieprzychylną opinję pałacu, zdecydowała się zamieszkać w nim wraz ze swym młodym małżonkiem i tylko dzięki niej pałac nie pozostał pusty, a do czasu rozebrania go, o czem się wtenczas wiele mówiło.

Jak zewnętrznej, tak i wewnętrznej

architekturze pałacu Buckingham wiele brakuje do nazwy arcydzieła.

Ten brak architektonicznego smaku z zewnątrz i wewnątrz budynku starano się pokryć i uzupełnić nakładem niezwykłego luksusu. I tak od ozdobionego marmurowemi kolumnami dziedzińca prowadzą schody pokryte czerwonemi dywanami na pierwsze piętro, na którem mieszczą się [illegible] sale urządzone z niebywałym przepychem, **najwspanialsze jednak urządzenie posiada „sala tronowa"**. Ponadto niezwykle luksusowem urządzeniem wyróżnia się „zielony salon", w którym mieści się bezcenna kolekcja waz i „salon muzyczny", wyłożony **kością słoniową i złotem.**

Do rzeczy godnych widzenia należą pomieszczone wewnątrz pałacu wielkie zbiory, kolekcjonowane z wielkiem zamiłowaniem i znawstwem przedewszystkiem przez króla Jerzego V. Do najbardziej znanych a zarazem najwartościowszych na świecie zbiorów tego rodzaju należy skolekcjonowany przez króla Jerzego V, **zbiór znaczków pocztowych.** Oprócz zbioru filatelistycznego kolekcjonował ten król, z równem zamiłowaniem, modele okrętowe, rękopisy, mechaniczne zabawki, i zegary, z których 160 najwartościowszych mieści się w osobnym gabinecie zegarów. Służący, do którego obowiązków należał nadzór nad zegarami, otrzymali polecenie dbać o to, by wszystkie zegary jednakowy czas wskazywały, zaś król osobiście kontrolował wykonanie rozkazu, przyczem służący pocili się ze strachu, gdyż prawie niemożliwością jest, by 160 zegarów wskazywało czas z jednakową punktualnością.

Goście, którzy przed wojną zwiedzali pałac i oglądali wartościowe przedmioty (obecnie te rzeczy są pochowane i zabezpieczone przed bombami), chętnie przebywali w pokoju sąsiadującym z garderobą, gdzie **mogli podziwiać figury woskowe króla Jerzego V. w mundurze admirała i królowej Mary, w wieczorowej toalecie.** Historja tych figur woskowych jest następująca: zostały one sporządzone z fotografij, w naturalnych rozmiarach, na zamówienie pewnego urzędnika dworu, w gabinecie figur woskowych Madame Tussaud. Jeśli który malarz czy rzeźbiarz chciał wykonać portret czy rzeźbę pary królewskiej, musiał się zadowolić pozowaniem figury woskowej i **dopiero na ostatnie posiedzenie dopuszczony był osobiście przed parę królewską.**

W pałacu Buckingham zachowały się do ostatnich czasów staroangielskie obyczaje dworskie zarzucone już dawno na dworach innych królów. **Do ostatniego dnia był na dworze urzędnik pałacowy, którego zajęciem było kosztowanie piwa, przed podaniem na stół królewski.** Dalej był specjalny urząd łowcy mysz, lord Monteagle miał znów prawo, zawsze kiedy sobie tego życzył, zasiadać do stołu królewskiego, inny zaś lord Wlisingham posiadał przywilej zabierania znoszonych ubrań pary królewskiej, lord Portman sprawował pieczę nad czyszczeniem kominów, podczas gdy lord Shirfield zarządzał piwnicą z winem.

Zadaniem innych było przygotować uroczystości dworskie,

dbać o to, by nowo przyjmowani członkowie dworu znali przepisowy ukłon oddawany królowi i królowej itp.

Nie jest także ważne to, że te przeżyte zwyczaje ze śmieszną dokładnością przechowywano — że duch, który wywołał wojnę znalazł tu swoje ucieleśnienie, duch brutalnego egoizmu i nieopanowanej chciwości kasty wybranej, która nietylko Europie zabrała pokój, lecz także naród, do którego się sama zalicza, w nieszczęście wtrąciła.

Katastrofa kolejowa w Ameryce.

Nowy Jork, 21 marca. W Spartanburg, w południowej Karolinie, zderzyły się, jak donosi Associated Press, dwa ciężko obładowane pociągi towarowe, przyczem sześciu kolejarzy poniosło śmierć.

Pociągi wpadły na siebie z tak olbrzymią siłą, że obydwie lokomotywy zamieniły się w jedną poplątaną stertę żelastwa.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

WIZYTA

20)

Podszedł do pani Ostrowieckiej, przywitał się z nią uprzejmie, ale również dosyć chłodno i zapytał o Szeligę.

— Ależ owszem, jest — odparła pani domu. Czeka na pana od pół godziny.

Szeliga i Jerski przywitali się serdecznie. Dopiero gdy obaj mężczyźni ze sobą rozmawiali, można było stwierdzić ogromną różnicę ich postaci oraz ich usposobienia. Były to dwa przeciwieństwa, dwa niejako bieguny. Szeliga zadowolony, optymista, wracający na swój wygląd uwagę, Jerski obojętny i nastawiony pesymistycznie. Gdyby Chaliński lepiej znał stosunki warszawskie, byłby wiedział, że słynny mecenas, który w swojem życiu wygrał niezliczoną ilość spraw, był właściwie człowiekiem nieszczęśliwym, bo chociaż posiadał w życiu duże powodzenie, był bogatym, miał ogólne uznanie, to jednak nosił w duszy jakiś ferment niezadowolenia, pesymizm, brak wiary w ludzi i w życie. Będąc przytem niezwykle inteligentnym, zajmującym się zagadnieniami psychologicznemi, dochodził zazwyczaj do wniosków, które nawet największemu optymiście odebrałyby chęć do życia. Wyrobiła się w nim w tych warunkach jakaś obojętna równowaga, której nie zdołały wzruszyć nawet największe wydarzenia.

Tymczasem goście pani Ostrowieckiej domagali się przystąpienia do rozsądzenia sporu, względnie zakładu.

— Proszę państwa — zwróciła się Ostrowiecka do obecnych. Przejdziemy wszyscy do dużego salonu i tam pan profesor Szeliga wygłosi swoje przemówienie, w którem zaznajomi nas z owym zakładem, o którym wszyscy trochę wiemy, ale właściwie nic bliższego. Proszę, niech państwo przejdą do salonu.

Powoli sadowili się goście, jak mogli w dużym salonie, na fotelach, krzesłach, kanapach, niektórzy nie znalazłszy odpowiedniego miejsca, stanęli pod ścianą, gdy tymczasem po przeciwnej stronie koło fortepianu stanął profesor Szeliga, czekając, aż ucisza się rozmowy.

Wkońcu, gdy już wszyscy przeszli do tego pokoju, Szeliga, podobnie jak aktor mający konferencję, zaczął okolicznościowe przemówienie, lub jak dyplomata, zagajający konferencję, zaczął mówić głosem donośnym, ale łagodnym, akcentując dobrze odpowiednie słowa:

— Proszę państwa! Jesteśmy wszyscy świadkami wydarzenia dosyć oryginalnego na naszym terenie, gdzie zakłady nie są tak popularne, jak w innych krajach i gdzie wogóle zagadnienia, które państwu zaraz wytłumaczę, mało kto się zajmuje. Ale nie chcę uprzedzać faktów i muszę was zapoznać z przebiegiem sprawy. Otóż tydzień temu na herbatce u naszej miłej gospodyni hrabiny Ostrowieckiej prowadziłem z obecnym tu i wszystkim nam znanym mecenasem Jerskim dłuższą dysputę na temat psychologji praktycznej, a mówię ściśle na temat, czy ludzie tworzą wydarzenia w swojem życiu, czy też przeciwnie, wydarzenia przychodzą, żeby się tak wyrazić nieproszone i jak to się mówi, ni stąd ni zowąd. Nie chcę państwa nudzić zbytnio naukowem przedstawieniem tej sprawy, ale każdy z was zrozumie, że jest to zagadnienie bardzo skomplikowane, którego nie można załatwić kilkoma słowami. Bo zastanówmy się na chwilę, na czem ono polega: czy naprzykład to, co nas spotyka w życiu, to znaczy powiedzmy sympatja ludzka, powodzenie w danym zawodzie, szczęście w miłości, czyli te bezpośrednie wydarzenia naszego życia, ale również dalsze wydarzenia przychodzą do nas drogą niejako okrężną, więc różne, dobre i złe, spadek odziedziczony po krewnym, lub jakaś zaczepka ze strony dalszych znajomych, mogąca mieć jako skutek przykre następstwa, czy to wszystko zależy naprawdę od nas, tj. czy my sami tworzymy te wydarzenia, czy też rządzą tutaj jakieś inne prawidła? To byłoby pierwsze zagadnienie, a drugie znowu odnosi się do tego, jakiego rodzaju fakty zdarzają się w życiu człowieka, czy są uzależnione od jego charakteru, czy przychodzą niezależnie od niego. Ja postawiłem podczas rozmowy z mecenasem Jerskim twierdzenie, które zresztą opracowuję w większej rozprawie, że wszystkie wydarzenia, które nas spotykają, są swoim charakterem dostosowane do usposobienia danej osoby, czyli, że są z nią sharmonizowane. Nazwałem to „harmonizacja zdarzeń łańcuchowych". Jest to nazwa trochę może nieszczęśliwa, bo przypominająca jakieś reminiscencje z czasów wojny światowej, kiedy się mówiło o handlu łańcuszkowym, ale niestety nie znalazłem lepszego.

Kilka głosów odezwało się wśród publiczności, komentującej ten temat.

— Otóż proszę państwa na czem polega moja teorja? Co chcę przez nią wyrazić! Chciałem dopatrzeć się w życiu jako całokształtu pewnej harmonji, mimo pesymistycznych twierdzeń różnych uczonych, że życie polega na wzajemnem zjadaniu się, że jest objawem wybitnie kanibalistycznym. Tego właśnie zdania był pan mecenas Jerski, ja zaś zakładając się z nim, reprezentowałem punkt widzenia optymistyczny. Idę w moim optymiźmie tak daleko, że twierdzę, iż wszystkie przeżycia człowieka wyrównują się, dochodzą do wzajemnego zbalansowania. Twierdzę, to, mimo, iż nierzadkie są głosy, że ludziom dobrym powodzi się nieraz źle, że całe życie cierpią, gdy natomiast pierwszy lepszy intrygant, a nawet jeszcze gorszy typ ludzkiej fauny przez całą swą egzystencję odnosi sukcesy, żyje w przepychu i szczęściu. Na te argumenty odpowiadam jednem zapytaniem: czy zewnętrzne szczęście, powodzenie itd. jest naprawdę szczęściem dla danej jednostki? Czy można wglądnąć w serce czyjeś! Ale to znowu inny temat, którego teraz nie będziemy poruszali. Otóż te pozorne niezgodności w mojej teorji o szczęściu ludzkiem, o wyrównywaniu się złego i dobrego w życiu każdego człowieka tłumaczę tem, że losy ludzkie należy brać pod uwagę w ramach jednej rodziny i wtedy znajdziemy to wyrównanie. Zdarza się więc, że ojcu powodziło się bardzo dobrze, wszystkie jego przedsięwzięcia się udawały — wszyscy byli dla niego jak najlepiej usposobieni, otaczali go szacunkiem i miłością, natomiast losy syna były wręcz odwrotne.

Jak powstały Stany Zjednoczone?

Kraków, 21 marca.

(k) Obecnie, kiedy Anglja znalazła się w tem położeniu, że musi zabiegać o pomoc Stanów Zjednoczonych, nie od rzeczy będzie przypomnieć nieco szczegółów z czasów, kiedy to Ameryka Północna **walczyła właśnie z Anglją** o swoją niepodległość.

Mimo, że już w pięć lat po odkryciu Ameryki środkowej przez Kolumba, jego rodak, pozostający na służbie angielskiej, Jan Cabot dotarł do lądu Ameryki Północnej,

kolonizacja angielska rozpoczęła się dosyć późno.

Ziemie, zajęte przez Anglików, były bardzo słabo zaludnione. W całej Ameryce Północnej (prócz Meksyku) nie było podówczas ponad 1 miljon mieszkańców — Indjan. Zajmowali się oni łowiectwem i rybołóstwem, nie znali jednak ani hodowli bydła, ani uprawy roli. Jedynie tu i ówdzie uprawiali tytoń i kukurydzę.

Rozpoczęły się krwawe walki między zamilowanymi w wolności tubylcami a przybyszami i trwały **przez cały wiek XVII.** Biali posuwali się coraz dalej, wypierając tubylców w góry. Wszystkie kolonje angielskie, które z czasem wyrosły, **były zupełnie od siebie niezależne.** Najwyższą władzę sprawował **gubernator, mianowany przez rząd londyński.**

Największy rozwój kolonji północno-amerykańskich przypada na **pierwszą połowę XVIII wieku.** Co 20 lat liczba białych wzrastała w dwójnasób. I tak od 1688 r. do wybuchu wojny o niepodległość ludność wzrosła z 200.000 do 1,760.000.

Ponieważ oprócz Anglików osiedlali się w Ameryce Północnej także inni koloniści, a zwłaszcza Francuzi, rozpoczęła się między nimi

walka o hegemonję,

która wypadła oczywiście **na korzyść Anglików,** mających przewagę liczebną.

Podczas wojen z Francuzami angielscy koloniści czuli się już prawie niepodległymi i zdawali sobie sprawę z tego, że metropolja nie mogłaby obejść się bez ich pomocy, ani też prowadzić wojny. **Przyczyna odpadnięcia Ameryki od Anglji była raczej gospodarczej, niż politycznej natury.**

Hołdując teorji merkantylnej, Anglja starała się wszelkiemi sposobami paraliżować dążenia kolonij do samodzielnego bytu gospodarczego. I tak mocą odpowiednich ustaw pozwalano sprowadzać towary **jedynie z Anglji,** lub za jej pośrednictwem. Baczono zwłaszcza na to, by w kolonjach nie rozwijał się rodzimy przemysł, a kolonistom nie wolno było nawet pracować w przemyśle żelaznym. Podobnie były hamowane i stosunki handlowe między poszczególnemi kolonjami.

Także i tym podobne zarządzenia wywoływały gorące protesty, z których wsławiły się zwłaszcza Pensylwanja i Massachusetts.

Mimo szeregu ograniczeń

kontrabanda kwitnęła w najlepsze,

a 9/10 herbaty, spożywanej w Ameryce Północnej, pochodziło właśnie z przemytu. Anglja przystąpiła więc do ostrzejszej walki. Wybrzeży pilnowały angielskie krążowniki, które zatapiały statki przemytnicze, a w domach kolonistów urządzano bezustanne rewizje, co wywoływało powszechne oburzenie.

Rząd angielski liczył się mimo wszystko z elementem opozycyjnym i zrazu nie nakładał żadnych bezpośrednich podatków. Kiedy premjerem angielskim został lord Grenille, została wprowadzona taksa stemplowa. Był to pewnego rodzaju podatek, a że te podatki mogły być nakładane li tylko za zgodą kolonistów, więc

zrodził się zasadniczy konflikt.

W związku z powyższem delegaci Wirginji uchwalili protest, a mieszkańcy stanu Massachusetts zwołali kongres delegatów wszystkich stanów (Nowy Jork 1765 r.), który przesłał swoją petycję do angielskiego parlamentu i króla. Równocześnie **koloniści postanowili nie prowadzić żadnych spraw, któreby wymagały stempla,** zamknięto nawet sądy.

W niektórych miastach **doszło do rozruchów,** które najpoważniejsze rozmiary przybrały w Bostonie. Po zmianie rządu w Anglji zniesiono także stemplową, lecz już w 1767 roku został nałożony nowy podatek na cynę, wino, szkło, farby, papier, oliwę i herbatę. Amerykanie odpowiedzieli bojkotem tego rodzaju, że nie dopuszczali towarów, na które obowiązywało cło. Tu i ówdzie zdarzały się nawet wypadki czynnych wystąpień przeciwko urzędnikom angielskim.

W 1770 r. **doszło w Bostonie do starcia między tłumem a wojskiem angielskiem,** w wyniku którego zabito parę osób. Bojkot mimo wszystko trwał nadal i okazał się tak skutecznym, że cło przyniosło ledwo 300 funtów dochodu w tym czasie, kiedy utrzymanie angielskiego wojska kosztowało 170.000 funtów. Wkońcu rząd angielski widział się zmuszonym **do zniesienia wszystkich podatków,** utrzymał jedynie cło na herbatę. W tym wypadku chodziło już raczej o prestiż niż o faktyczne dochody.

To jednak nie uspokoiło amerykańskiej opinji publicznej, a okrętom które przewoziły ładunki herbaty **nie pozwalano lądować.** W roku 1773 w porcie bostońskim na okręt naładowany herbatą wdarli się ludzie przebrani za Indjan i zatopili cały ładunek. Na polecenie rządu angielskiego **port w Bostonie został zamknięty.** Zażądano ponadto wynagrodzenia szkód, a winnych miały sądzić sądy angielskie. Krok ten uznali Amerykanie za zamach na wolność. I wówczas wszystkie kolonje — a było ich 13 — wykazały niezwykłą solidarność z Bostończykami.

Do Filadelfji został zwołany kongres (5. IX. — 26. X. 1774), który **zredagował deklarację praw Amerykanina.** W odpowiedzi na to Anglja ogłosiła kolonję Massachusets za zbuntowaną i na całym jej terenie ogłoszono stan wojenny. Zbrojny konflikt zbliżał się. Amerykanie skonfiskowali tymczasem angielskie zapasy wojenne, utworzyli rząd powstańczy, uzbroili milicję a w Konkordji założyli własny magazyn wojenny.

Gubernator Bostonu wysłała wojska celem konfiskaty arsenału.

Pod Lexinton doszło do pierwszej bitwy

(19. IV. 1775), w której Anglicy ponieśli ostatecznie klęskę. Powyższa bitwa zapoczątkowała długi okres działań wojennych. Pod chorągwie powstańcze zaczęły napływać masy ochotników.

Równocześnie zebrał się ponownie Kongres w Filadelfji i zamianował naczelnikiem sił zbrojnych **Jerzego Waszyngtona,** który znakomicie nadawał się na to stanowisko. Doradcą jego został **Benjamin Franklin** dziennikarz, dyplomata i polityk (wynalazca piorunochronu). W parę dni po wyborze nadeszła wiadomość, że Amerykanie zwyciężyli w bitwie pod Bunkers Hill (17. VI. 1775). Wkrótce Anglicy musieli opuścić Boston i udać się do Halifaxu (III. 1776), poczem opróżnili i Nowy Jork.

Anglja, pragnąc oszczędzić krwi swych obywateli, zaczęła wynajmywać obce wojska. Wieść o tem stała się spręzyną, która przełamała wszelkie skrupuły i na nowej sesji Kongresu w dniu 7. czerwca delegat Wirginji Ryszard Henryk Lee złożył **projekt zerwania łączności z Anglją, co zostało uchwalone 4. lipca 1776 r.**

W tym dniu proklamowano niepodległość nowej republiki, którą nazwano Stanami Zjednoczonemi.

Dzień 4 lipca jest odtąd dniem święta narodowego w Ameryce.

Celem opracowania konstytucji Kongres przeniósł się do Baltimore. Wkrótce jednak rozpoczęły się dalsze działania wojenne. Anglicy zebrali znaczne siły, które pod dowództwem gen. Hove wylądowały 8 lipca 1776 r. w pobliżu Nowego Jorku. Przeciwko niewyćwiczonej i niedoświadczonej armji Waszyngtona stanęło 24.000 doborowego żołnierza. Nic więc dziwnego, że szczęście sprzyjało Anglikom. Wyszli oni zwycięsko z bitwy pod Brooklynem w sierpniu 1776, a Waszyngton musiał wycofać się z Nowego Jorku.

Wojskom amerykańskim groziła zupełna klęska, a jedno niepowodzenie następowało po drugiem. Jednak w grudniu po śmiałej przeprawie na drugi brzeg rzeki Delavare **zdołał Waszyngton zaskoczyć Anlików i zadać im klęskę.**

Tymczasem zaczęli spieszyć Amerykanom z pomocą

ochotnicy z Europy.

Z pośród Francuzów pospieszył do Ameryki m. i. 20-letni margrabia Lafayette oraz filozof Saint-Simon; z Polaków wyjechali Kazimierz Pulaski (zginął pod Savannah) i Tad. Kościuszko, oraz szereg oficerów niemieckich. We wrześniu 1777 roku wojska Waszyngtona poniosły nową klęskę nad rzeką Brandywine. Filadelfja dostała się w ręce Anglików, a próba odsieczy zawiodła.

Nową wiarę w ostateczne zwycięstwo wlała w powstańców klęska i kapitulacja jednej armji angielskiej 7 października pod Saratoga. Fakt ten stał się impulsem do zawiązania traktatu przyjaźni oraz handlowego **między Francją a Stanami Zjednoczonymi** (luty 1778). Do tego przymierza przyłączyła się wkrótce **Hiszpanja** (1779).

Z tą chwilą wojna przybrała charakter ogólno-światowej.

W lipcu 1780 r. posiłkowe wojska francuskie pod dowództwem hr. Rochambeau wylądowały na Rhode Island, co przyczyniło znaczną poprawę powstańców. Już w 1781 r. **szala zwycięstwa przechyliła się na stronę powstańców,** gdy 19 października 16-tysięczna armja angielska została rozbita pod Yorktown, a 7.000 Anglików dostało się do niewoli. Od tej chwili stało się jasnem, że **Anglja nie będzie mogła zwyciężyć.** Działania wojenne trwały jeszcze przez pewien okres czasu a zakończone zostały

traktatem wersalskim w 1783 r.,

mocą którego została uznana niepodległość Stanów Zednoczonych.

Młode i wyniszczone wojną państwo zajęło się odbudową i urządzeniem kraju, a wykorzystując bogactwa naturalne, rozwijając przemysł i handel, stało się wkrótce potęgą światową. Obecnie po 168 latach **dawna metropolja popada w coraz większą zależność od swej byłej kolonji.** Ta zmiana należy niewątpliwie do najbardziej ciekawych i interesujących.

Sylwetki polityczne:

Władysław Bardossy de Bardos.

Władysław Bardossy de Bardos, tajny radca królestwa Węgier urodził się 10 grudnia 1890 w Szombathely, w komitacie Vas, stanowiącym jego rodzinne gniazdo. Jest on wyznania rzym.-katolickiego, synem Eugenjusza de Bardossy, piastującego w swoim czasie stanowisko nadżupana komitatu Sarois, późniejszego zastępcy sekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa. Wyższe studja ukończył na uniwersytecie w Budapeszcie i Berlinie, **w r. 1912 promował się w Budapeszcie na doktora praw.**

W r. 1919 wstąpił do służby państwowej w ministerstwie wyznań i oświaty. W roku 1922 przeszedł do ministerstwa spraw zagranicznych w stopniu sekretarza ministerjalnego, gdzie pracował najpierw **w wydziale prasowym,** jako zastępca kierownika, później od r. 1924 w stopniu radcy sekcyjnego, jako kierownik wydziału i gdzie dzięki swej nadzwyczajnej bystrości i pracowitości zdobył sobie wszechstronne i niekłamane uznanie:

W r. 1930 mianowany radcą legacyjnym pierwszej klasy został przydzielony **do poselstwa węgierskiego w Londynie,** jako pierwszy sekretarz. Wielokrotnie w czasie nieobecności posła występował jako przedstawiciel dyplomatyczny. Tu nawiązał on też cenne kontakty z czołowemi osobistościami dyplomacji europejskiej.

W r. 1934 powierzono mu **kierownictwo poselstwa węgierskiego w Bukareszcie,** z równoczesnem mianowaniem posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym ministrem. Stanowisko to piastował **aż do objęcia teki ministra spraw zagranicznych królestwa Węgier w dniu 5 lutego 1941 r.** Dnia 11 września 1940 regent Horthy nadał mu godność tajnego radcy.

De Bardossy jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli dyplomacji węgierskiej. W ciągu 6 lat kierownictwa wydziałem prasowym węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych **zdobył on sobie wielką sympatję i pełne zaufanie w kołach prasowych tak węgierskich, jak i zagranicznych.** W okresie jego działalności na tem stanowisku przypada uwolnienie się Węgier z izolacji narzuconej traktatem pokojowym w Trianon. Zawarcie węgiersko-włoskiego układu przyjaźni oraz liczne inne wydarzenia dyplomatyczne doniosłej wagi, stawiały wobec szefa prasowego ministerstwa spraw zagranicznych wielkie zadania. Również na swem stanowisku w Londynie von Bardossy utrzymywał żywy i ścisły kontakt z prasą międzynarodową.

Powierzenie mu kierownictwa poselstwa w Bukareszcie było **dowodem szczególnego zaufania ze strony regenta państwa.** Od tego czasu każda faza stosunków węgiersko-rumuńskich była ściśle związana z osobą i działalnością posła węgierskiego. Podczas konferencji Małej Ententy w roku 1937, na której omawiano stosunki tego związku do Węgier, oraz kwestję swobody zbrojeń Węgier, poseł v. Bardossy uczestniczył jako pierwszy obserwator węgierski, podobnie jak i podczas obrad w Sinaia odbywających się na podobne tematy.

W ostatnim czasie brał on, jako obserwator udział w pamiętnych rokowaniach węgiersko-rumuńskich w Turnu-Severin, wreszcie był on również obecny na rokowaniach w Belwederze, które doprowadziły do drugiego arbitrażu wiedeńskiego.

Biały niedźwiedź.

Z ciemnego otworu jurty, wychyliła się chuda twarz Eskimosa i błyszczącemi oczyma łysnęła w kierunku fjordu.

Gwiazdy gasły... tylko potężna polarna przewodniczka, jak dobra opiekunka, jasnem światłem wskazywała drogę błądzącym podróżnym...

Gdzieś na widnokręgu szarzała nieregularna poświata świtania.

Od morza dochodził głuchy łoskot...

Daleki szum i bulgot wody łączył się z powiewem resztek nocnego wiatru. A wraz z tym szumem szła od morza ciepłota jakaś przedziwna. Fala za falą cienisną odbijała się o twarz wychyloną i spływała do duszy radosnym strumieniem.

Na modrej wodzie zatoki ruszały lody...

Nieregularne, postrzępione odłamy blado sinawej kry bladziły obijając się wzajem o siebie po gładkiej powierzchni morza. A ciepły Golfstrom niósł je tuż koło sterczącego przylądka w wodzie fjordu hen na dalekie południe.

Zdawało się, że zatoka żyje, że pulsuje rytmem własnej krwi. A ukryte gdzieś w głębiach serce utrzymuje tę szafirową morską krew w wiecznym, nieprzerwanym ruchu.

Wzrok Eskimosa zatrzymał się nagle na jakimś odległym punkcie.

Musiało to być coś niezwykłego, bo cała twarz zmieniła mu się nie do poznania, oddech stał się szybki i nierównomierny, a drżące ręce zamknęły się jakimś bolesnym skurczem na resztkach szarego śniegu. W błyszczących, szeroko otwartych oczach zaświeciły postrzępionym płomieniem pomieszane uczucia głodu, gniewu i rozdzierającej, nie ludzkiej radości...

W czarnych źrenicach rozżarzyła się niedola męki głodowych dni...

Od trzech już tygodni żadna zwierzyna nie wpadła do myśliwskiej torby mieszkańca jurty.

Od trzech tygodni okupywany śniegiem głód roznosił w bolesnych trybach wnętrzności, szarpał serce i dusił zaschnięte gorączką gardło w żelaznym uścisku.

Boleść zwiększała się z każdą chwilą, boleść odczuwana nietylko za siebie, ale i za drugich. Za żonę młodą, a ukochaną, za syna, co chce kilka miesięcy życia liczył, już był dla niego wszystkiem.

To też kiedy bystre spojrzenie napotkało w dali poruszający się biały punkcik — polarnego niedźwiedzia — serce nie chciało pomieścić się z wrażenia w piersiach, pragnęło ze skowytem rzucić się na to żywe poruszające się mięso i wdarłszy się przemocą w białe kudły pić, pić bez miary gorącą, życiodajną krew.

Poruszony nagłą myślą Eskimos wczołgał się z powrotem do jurty... Po ciemnej przestrzeni zsuwał się bezładnie nieregularny, świszczący oddech śpiących. Mężczyzna choć nic prawie nie widział, wyczuwał zmysłami wyostrzonymi do ostatnich granic istoty drogie swemu sercu... Po omacku zbliżył się do futrzanej kołyski szarpnął wiszącą u szczytu jurty i ręka jego sięgnęła po starą rosyjską strzelbę, która była największym skarbem rodziny.

Z pod czarnych kudeł futra bieliła się mała twarzyczka dziecięca. Na mgnienie oka przykuła jego uwagę, ale tylko na chwilę. Potem Eskimos przycisnął strzelbę do serca, jak najdroższą kochankę, zacisnął zęby i skierował się ku wyjściu, za którem dogorywała noc. Nagle potknął się o jakiś wystający przedmiot. Pochylił się gwałtownie, ale nie upadł, tylko przyklęknął na jedno kolano.

W tej chwili ktoś zbudził się widocznie, bo od ściany dał się słyszeć ruch. Eskimos podniósł się prędko.

— Gregor! Gdzie idziesz? — głos kobiety załkał spazmatycznie.

Ale mężczyzna nie zwracając na to uwagi wybiegł z jurty, unosząc cenną zdobycz, broń!

Jego spojrzenie pobiegło w dal...

Biały niedźwiedź stał tam gdzie i przedtem. Pochylony, potężny — prawdziwy król podbiegunowych ziem, nie troszczył się wcale o to, że może grozić mu jakieś niebezpieczeństwo.

Eskimos biegł szybko naprzód. Byle prędzej, byle szybciej, byle już! Huk bryl lodowych stawał się coraz donośniejszy, przewalające fale poczęły wyrywać odciąć się od zielonego morza, a wiatr, który przedtem był leciuchny zaledwie, teraz wzmagał się na sile.

Niedźwiedź stał nieruchomo na krawędzi tafli lodowej, która nie oderwała się jeszcze od brzegu i wpatrywał się w pomarszczone grzebieniami pienistych fal, morze.

Człowiek był już blisko...

Kiedy odległość dzieląca go od zwierzęcia nie wynosiła więcej jak 80 metrów — przypadł do ziemi. Ale w tejże chwili wiatr zakręcił młynka i do nozdrzy niedźwiedzia doszedł obcy zapach. Odwrócił się więc szybko, podniósł potężny łeb, nastawił krótkich uszu i węszył...

Wreszcie zobaczył...

Gorejące ogniem gorączki czarne źrenice. Na chwilę patrzyli sobie w oczy do głębi... A potem nagle zadrgał w powietrzu dziki, opętańczy strzał...

Biały niedźwiedź zwalił się na lodową taflę...

Kiedy Eskimos biegł do swej ofiary, żona jego porwała się z posłania...

Nie zdążyła powstrzymać męża przed czemś strasznem, co instynktownie przeczuła, nie zdążyła powstrzymać go krzykiem, gdy wybiegał z jurty, postanowiła przeto puścić się za nim w pogoń. Narzuciła na siebie gorączkowo swe przestronne futro, zerknęła bokiem na dziecko i wybiegła. Po chwili zobaczyła męża...

Kierunek, w którym biegł, wytłumaczył jej wszystko.

— Biały niedźwiedź — załopotało jej w duszy boleśnie — pan podbiegunowych krain, z nim zadzierać nie wolno!

Biegła szybko naprzód...

W tej chwili dał się słyszeć strzał. Strzał ze starej strzelby rosyjskiej.

— Tak, to Gregor strzelał, bezwątpienia — pomyślała w duchu. Zobaczyła, jak ciało zwierzęcia osunęło się na lód, jak Greg podbiegł doń szybko, jak błysnął nóż w jego ręku i nagle...

Nagle stała się rzecz straszna. Eskimoska poczuła nagły skurcz serca. To niedźwiedź wstał i rzucił się z wściekłym impetem na swego wroga... Zanieruchomiała przerażona, bo i tak nogi na chwilę odmówiły jej posłuszeństwa. Z gardła wypełznął jęk bezgranicznego bólu i zwątpienia. A potem stała się rzecz jeszcze straszniejsza...

Tafla lodowa nie wytrzymała ciężaru dwu walczących ciał. Oderwała się i popłynęła hen! na południe, ku ujściu zatoki.

Golfstrom zabrał walczących do siebie, by ogrzać ich ciepłem swego pulsującego serca. A głębia morska przyjęła dwa [illegible] wasnione stworzenia z cichym pluskiem na znak swej radości.

Tylko Eskimoska wciąż stała na brzegu i duże krople słonych łez spadały jej po wychudzonych policzkach.

Nad fiordem wschodziło słońce.

Zbigniew Junisby.

Na gruzach Kartaginy.

Kraków. 22 marca.

Jedną z niezliczonych kości niezgody na które złożyły się setki lat rozwoju politycznego Europy i sąsiednich ziem, jest **Tunis.** Już na wiele lat przed obecną wojną odzywały się we Włoszech głosy, żądające wysunięcia oficjalnych pretensyj do przez rząd faszystowski, opierając to na fakcie, że w Tunisie zamieszkuje spora mniejszość włoska oraz, że w przeszłości tego kraju Włosi grali dużą rolę.

Wkońcu doszło do wojny: w lecie ub. roku przyłączyły się Włochy do zapasów z Anglją i Francją, a wkrótce potem zawarto zawieszenie broni, pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie tych czy innych pretensyj na później.

Przypatrzmy się, jakie losy przechodził Tunis, zanim stał się faktycznie kolonją francuską, zachowując pewną nominalną iluzoryczną samodzielność.

Tunis, zwany po arabsku Ifrikija lub Maghreb Al Tkna, lub też Bejlik Tunis, leży **na wschodzie Atlasu** i ograniczony jest na północy morzem Śródziemnem, na zachodzie wielką Syrta, od południa zaś Sahara, na zachodzie natomiast graniczy z Algerja. **Kraj to rozległy, bo posiadający 167.400 km. kw., czyli obejmujący 4 razy tyle co Szwajcarja.**

Natomiast ludność jest tam nieliczna — bo wynosi zaledwie 2,100.000 mieszkańców, przyczem wypada 16 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy.

Ale jest to kraj ogólnie biorąc zamożny,

gdyż poza pasem południowym, posiadającym tylko nieliczne oazy, jest jego północna, a zwłaszcza wschodnia część nadmorska dosyć żyzna, a pozatem posiadająca liczne kopalnie. Zależnie od części kraju panują tam różne klimaty: na południu klimat pustynny, natomiast nad morzem zdarzają się daleko liczniejsze opady. **W Tunisie znajdujemy na południu duże lasy dębów korkowych i sosen syryjskich,** a jeszcze dalej na południu rosną zrzadka pinie i jałowce, na południowym zaś wschodzie kraj przechodzi w step pustynny, porośnięty trawą halfa, na którym pasą się stada gazelli i żerują szakale. Stoki górskie porośnięte są krzakami pisacji. — Na północy kwitnie rolnictwo: uprawa żyta i owsa, kukurydzy, prosa, udają się też jarzyny, winogrona, oliwki. **Ale również i palmy daktylowe, drzewa figowe należą do produktów kraju.** W zakresie drzew owocowych warto wspomnieć cytryny i pomarańcze. Jeżeli większość mieszkańców trudni się rolnictwem, to drobniejsza część żyje z pastwisk, których w kraju tym jest sporo i nieraz nawet dosyć wydajne. Obok koni używa się w Tunisie również osłów i mułów, stanowiących ważny dobytek krajowców. Bardzo rozwinięty jest też chów owiec oraz kóz, a pozatem znajduje się tam przeszło 120.000 wielbłądów, używanych jako zwierzęta pociągowe transportowe. — Jakkolwiek górnictwo stoi jeszcze na niezbyt wysokim poziomie, to jednak

wydobywa się tutaj różne fosfaty, cynk, rudę ołowianą, żelazo,

a wartość wydobytych kruszców wynosiła w 1922 roku 15 miljonów franków. Jeżeli chodzi o przemysł, to ogranicza się on w większości wypadków do przemysłu chałupniczego, ale na wysokim dosyć poziomie stoi tam tkactwo i wyrób materjałów wełnianych, dywanów (w Kairuanie), pantofli ozdobnych, różnych drobiazgów skórzanych, a m. in. pięknych ozdobnych siodeł, pokryć skórzanych na meble itd., wkońcu produkuje Tunis różne wyroby metalowe i ceramiczne. Duże dochody daje również rybołóstwo i połów gąbek.

Ogółem eksport Tunisu wyniósł w r. 1922 przeszło 444 miljonów franków.

Koleje są tam nieliczne, bo obejmują jedynie przestrzeń 2000 km.

Gdy dzisiaj przybywa do Tunisu ciekawy turysta i zwiedza nieliczne tamtejsze miasta, a m. in. stolicę i port Tunis, posiadający 170.000 mieszkańców, Bizertę, Suzę, czy Sfaks, nie przeczuwa może, że na tej to ziemi istniała w czasach starożytnych słynna w dziejach Kartagina, zniszczona przez Rzymian. Niezwykle dogodne położenie tego kraju uczyniły go w pewnej chwili niezwykle ważną placówką handlową, rozporządzająca licznemi portami.

Ziemie Tunisu zamieszkałe były pierwotnie przez plemiona chamickie, to jest przez Berberów i Numidów, następnie zaś skolonizowane zostały przez Fenicjan, założycieli Kartaginy. Następnie po zdobyciu tego miasta i rozbiciu jego bytu politycznego, był Tunis częścią składową rzymskiej prowincji „Africa“. Jeszcze później zdobyty przez Wandalów raz poraz najeżdżany przez Arabów, został przez tych ostatnich ostatecznie podbity w XII wieku.

Przez kilka wieków był wtedy Tunis siedzibą słynnych Barbaresków,

piratów morskich, nie dających spokoju europejskim państwom morskim, to też parokrotnie urządzano przeciwko nim wyprawę, a m. in. uczynił to cesarz Karol V. oraz niejednokrotnie rycerski zakon maltański. Piraci podróżujący po morzach w niezwykle hyżych łodziach, napadali na okręty, brali do niewoli załogę, a potem przez swoich agentów żądali od zainteresosłynny pisarz hiszpański Don Miguel Cervantes y Saavedra autor „Don Kiszota“, wanych osób i państw drogich okupów.

Jedną z licznych ofiar tych korsarzy był który przebył w więzieniach w Tunisie kilka lat i tylko przypadkowi zawdzięczał swoje oswobodzenie. Wkońcu dostaje się Tunis w roku 1574 pod naczelną władzę Turcji, zachowując jednak swych władców, t. zw. bejów, składających Porcie Ottomańskiej okup.

Francja wchodzi w bliższy kontakt z Tunisem już w XVI wieku,

ale dopiero za rządów Karola X dochodzi do ujarzmienia tego kraju przez zbombardowanie stolicy, co jest wypływem zatargu dyplomatycznego między oboma państwami. Tunis przestaje być od tej chwili, t. j. od roku 1828 państwem samodzielnem i coraz bardziej popada w zależność Francji, aż wkońcu w roku 1881 dostaje się Tunis pod protektorat Francji. Jak zresztą w innych wypadkach, tak samo i tutaj pozostawia ona swemu „pupilowi“ pewne swobody lokalne, zezwala na nominalne panowanie beja, który zresztą zależy oczywiście od francuskiego rezydenta, ale za to posiada gwardję honorową i pewne prerogatywy ceremonjału. Od roku 1922 bejem Tunisu jest Sidi Mohammed El Habib.

Od roku 1922 otrzymał Tunis rodzaj własnej konstytucji,

wykonywanej przez t. zw. Wysoką Radę, dzielącą się na część francuską i część tunetańską, a będącą rodzajem parlamentu.

Bardzo wielu turystów zwiedzając Tunis stara się stanąć przed obliczem beja, noszącego francuski tytuł „Sa majeste Cherifienne“, a przyjmującego gości w rozległym pięknym pałacu o pięknych arkadach, strzeżonych przez niezwykle malowniczo ubranych żołnierzy w białych burnusach, a pięknej broni, i niezwykle dzikim wyglądzie. Niejeden z tych turystów, o ile zdobył sympatję beja otrzymał od niego miejscowy order zwany „Nicham Iftikhar“, który o tyle jest poszukiwany przez Francuzów, że rozetka jego noszona w klapie marynarki łudząco przypomina rozetkę Legji Honorowej. Ale to też wszystko co pozostało z despotycznych rządów jednego z najbardziej bezwzględnych monarchów afrykańskich, który w ubiegłych wiekach decydował o życiu i śmierci tysięcy niewolników i tysięcy jeńców zabranych z europejskich okrętów.

Xz.

Pokaż mi swoje mieszkanie, a powiem ci, kim jesteś.

Kraków, 20 marca.

Czystość mieszkania i czystość powietrza, to najlepszy bilet wizytowy gospodyni domu, mówiący zaraz u wstępu o jej zapobiegliwości i trosce o zdrowie rodziny. **Utrzymanie mieszkania we wzorowym porządku i czystości nie jest rzeczą trudną,** jeśli uważa się na to systematycznie i podejmowane czynności wykonuje się dokładnie. Podajemy tu kilka zatem praktycznych uwag i wskazówek, kóre ulatwiają staranne oczyszczanie mieszkania.

Dobrze jest więc myć okna, pocierając świeżym, surowym, pokrajanym w talarki ziemniakiem. Potem należy spłókac czystą wodą i wytrzeć dokładnie. Jeżeli doda się odrobinkę spirytusu denaturowanego do wody, szyby będą szybko schły. Bardzo brudne zaś szyby należałoby myć octem, następnie spłókać czystą wodą i wytrzeć do sucha.

Szyby świeżo myte, ale już zaprószone, dobrze jest przecierać zmiętym, zadrukowanym papierem, najlepiej gazetą i to możliwie świeżą, gdyż farba drukarska przyczynia się niezmiernie do zupełnego pochłaniania brudu.

Jeżeli mieszkamy na parterze lub okna nasze wychodzą na ulicę — czynność taką należy powtarzać dość często.

Do polerowania szyb używamy możliwie jak najmiększych ściereczek. Plamy od much zmywamy z matowych szyb zapomocą bardzo rozcieńczonego kwasu solnego (HCl), tłuste szyby benzyną.

Przejrzyste szyby zamienia się na matowe, smarując dobrze wymieszaną i rozpuszczoną mieszaniną sproszkowanej gumy i białka. Równo powleczona szyba pozostanie nieprzejrzystą.

Aby lustro w łazience nie zachodziło parą — należy je przetrzeć płynem: pół szklanki spirytusu, zmieszane z gliceryną (dwa i pół grama), poczem do sucha należy wytrzeć. — Figurki gipsowe czyści się, powlekając je papką ze sproszkowanej magnezji i wody. Gdy woda wyparuje, magnezja odpada, pochłonąwszy przedtem brud.

Ramy złote można odświeżyć przez posmarowanie ich pianą z białka, rozbitą z odrobiną soli. Można je także powlec złotą tynktura, jaką sprzedają w składach aptecznych, wraz z pouczeniem postępowania.

Plamy od much zciera się z obrazów olejnych przekrojoną cebulą, poczem wyciera się wilgotną szmatką dla usunięcia zapachu.

Bronzy czyścimy terpentyną. — Piece kaflowe oraz żelazne emaljowane myjemy wodą, zmieszaną z mydłem i sodą i odrobiną salmjaku. Potem zaraz zmywa się je gorącą wodą z sodą, poczem starannie należy je wytrzeć do sucha. Muszle myje się rozcieńczonym kwasem solnym (HCl), który rozpuszcza sole kwasu moczanowego. Na końcu spłókiwać czystą wodą.

Nie obojętną też rzeczą jest **sprawa utrzymania w mieszkaniu zawsze czystego powietrza.** Zbyt mało niestety zwraca się uwagi na konieczność usuwania przykrych zapachów kuchennych, a jednak można temu w dużym stopniu zapobiec i usunąć tę plagę wielu domów.

Przedewszystkiem kuchnia musi być odosobniona od reszty mieszkania i **w czasie gotowania należy drzwi szczelnie zamknąć.** Natomiast górne okno musi być bezwarunkowo zawsze otwarte, dzięki czemu osoba gotująca nie jest narażona na przeziębienie, a stały dopływ świeżego powietrza zabezpiecza płuca i oczy od wchłaniania oparów kuchennych.

Po ugotowaniu obiadu należy płytę zmywać każdorazowo szmatką, umaczaną w czystej gorącej wodzie, następnie przecierać suchą ściereczką. **Nie należy używać żadnych smarów, które tylko niepotrzebnie nazajutrz, przy rozpalaniu ognia, wywołują przykry swąd i brud.** Płytę trzeba myć codziennie, a nie, jak to w wielu domach się praktykuje: codziennie wyciera się ją suchym papierkiem, aby robiła wrażenie jako tako czystej, a na święta czyści się ją dopiero gruntownie. Trudno potem żądać od służącej, aby mogła owa płytę należycie umyć.

W dużym stopniu ilość swadu w kuchni zależy również od sposobu gotowania i jakości samych potraw. Szczególnie przykry zapach rozsiewają źle przechowywane ziemniaki lub niezbyt świeże mięso czy tłuszcze, a tego musimy się wystrzegać. Nie można się później dziwić, że mąż czy dzieci, gdy tylko przestąpią próg domu, odrazu mają pełne oczy oparów kuchennych, w dodatku nie bardzo obiecująco zalatujących — tracą apetyt — nie kosztując jeszcze potraw. Żadne zachęty już nie pomogą.

Gdy zaś pani domu, przyrządziwszy wszystko, przewietrzy jeszcze raz dobrze całe mieszkanie — każda z podanych później potraw będzie miłą i apetyczną niespodzianką.

Femina.

Estetyka starości.

Kraków, 22 marca.

Przykrą i niewątpliwie trudną jest rzeczą myśleć o starości, wtedy gdy się jest w pełnym rozkwicie młodych lat. Jednak młodość nasza szybko przeminie, jak wogóle szybko przemija to, co nie jest wieczne. Lepiej więc zawczasu zdać sobie sprawę z tego, że starość nie jest znów czemś tak bardzo strasznem, przynajmniej dla tych ludzi, którzy wytężoną i uczciwą pracą zaznaczyli swoje istnienie.

Bardzo często można spotkać staruszków, na twarzach których widnieje błogi spokój, który niechybnie jest następstwem czystego i wzniosłego życia duchowego. Bo rzeczywiście życie duchowe człowieka jest jakby rzeźbiarzem, który rzeźbi rysy i wlewa w nie głębię i bogactwo wyrazu. Powinniśmy zatem starać się usilnie, aby to życie duchowe uczynić pięknem, co nie jest znów rzeczą tak bardzo łatwą, jednak konieczną. I zdawaćby się mogło, że właśnie starość jest najodpowiedniejsym okresem życia ludzkiego dla zdobycia równowagi i spokoju ducha, tymczasem w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie.

Bliskość kresu istnienia nie odrywa większości jednostek od tych codziennych drobiazgów, nie wznosi ich ducha na wyżyny, nie zagnieżdża je w morzu szarzyzny codziennej. Jakieś przygnębienie, jakaś niemoc duchowa, która jest w wyrazie twarzy, przygniata te dusze, które zmarnowały najlepszą część życia, które już w młodości straciły skrzydła do wyższego lotu. Jeżeli więc w młodości swojej tak bardzo cenimy i dbamy o ten estetyczny wygląd, to dlaczego pomiatamy nim w starości?

Dlaczego wszelkiemi siłami staramy się ratować te gasnące i skazane na wymarcie powaby wiosenne, które zmrozi chłodny powiew nadchodzącej zimy? Czy starość nie ma w sobie pewnego majestatu? Czy nie patrzymy się z daleko większą przyjemnością na steraną wiekiem twarz staruszki, której skronie ubieliły siwe włosy, niż na twarz osoby, która przekroczyła już sześćdziesiątkę, a mimo to usiluje naśladować 18-letnią dzieweczkę, zapomocą sztuki kosmetycznej?

Pamiętajmy o tem, że nie umiejętność stosowania sztuki kosmetycznej stanowić będzie o młodym i świeżym wyglądzie, ale normalne i higjeniczne życie. Nigdy nie wzbudzi w nas uczuć estetycznych twarz, chociażby najpiękniej ucharakteryzowana, tymczasem twarz naturalnej starości budzi w nas szacunek i cześć. Dla tej chociażby nigdy nie zaspokojonej próżności kobiecej starajmy się o naturalny i estetyczny wygląd starości.

Femina.

CIEKAWOSTKI.

HIGJENA W ŻYCIU OWADÓW.

Wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy moglibyśmy się nauczyć od owadów. Wystarczy przyglądnąć się mrówkom, tym budowniczym, które wspólnym wysiłkiem i solidarnością budują olbrzymie labirynty-mrowiska i żyją w niem gromadnie, dając dowody swego instynktu społecznego. A już prawdziwy podziw wzbudzają w nas przepięknie zorganizowane malutkie państewka, jakiemi są pszczelne ule. Znajdujemy w nich niejeden przykład godny naśladowania. Porównajmy chociażby tę niezwykłą czystość, jaka panuje w ulach z czystością niektórych mieszkań! Z brudem i nieczystością prowadzą pszczoły bezwzględną walkę, wiedzą widocznie, że bród jest wrogiem zdrowia.

Niekiedy zdarza się, że do ula dostanie się ślimak i zaczyna gospodarzyć, jak u siebie w domu. W pierwszym momencie pszczoły „niemieją“ oburzone tą śmiałością. Za chwilę jednak rzucają się na nieproszonego gościa i zabijają go. Uważają przytem, aby nie zasmarować się śliną ślimaka. Ślimak ginie; pszczoły nie posiadają jednak dostatecznej siły, aby jego trupa wyrzucić z ula. A trup psuje się i zagraża zdrowiu pszczół. Cóż one robią? Pokrywają ślimaka ze wszystkich stron woskiem i w ten sposób unieszkodliwiają psujące się ciało. Tak oto malutkie owady dbają o czystość w swoich domkach.

PTASIE KOLONJE.

Na dalekiej Północy są t. zw. ptasie kolonje, czyli przybrzeżne skały, na których żyją dziesiątki tysięcy ptaków, czajek itp. Do takiej kolonji nie zagląda ani orzeł, ani też żaden inny wróg ptaków. Nawet uzbrojony człowiek naraża swe życie, bo setki ptaków rzuca się na niego, usiłując uderzyć go dziobem w głowę, oczy lub twarz. I każda czajka, nawet ta, której gniazdo znajduje się bardzo daleko na nieprzystępnej skale, uważa za swój obowiązek napadać na wspólnego wroga.

WESOŁY KĄCIK.

ODCIĄŁ SIĘ.

Ludwik XIV, który rządził we Francji w latach 1643—1715, nie mógł znieść rozmowy, w której ktoś wspominał o jego chorobie lub śmierci. Z drugiej jednak strony sam chętnie żartował na ten temat z innych, przepowiadając temu czy owemu szybką śmierć. Pewnego dnia wszczął on rozmowę z jednym ze swych dworzan, który bardzo źle wyglądał.

— O jakże starym jest pan! Wygląda pan, jakby w najbliższej przyszłości miał stać się pan ofiarą śmierci. Czy znalazł sobie pan już miejsce na grób?

— Oczywiście — odpowiedział zapytany — u stóp Waszej Kr. Mości poleciłem się pochować.

*

Między pewną panią a jej przyjacielem doszło do gwałtownej sprzeczki, w czasie której zdenerwowana niewiasta zawołała:

— Każę pana wyrzucić przez okno.

— Owszem — odrzekł jej partner zupełnie niezmieszany — mogę raz wyjść tą drogą, którą tak często wchodziłem...

*

Raz jechali rodzice koleją z małym synkiem, który ciągle wyglądał oknem. Ojciec upominał go, aby nie wychylał się, bo mu wiatr porwie kapelusik. Gdy chłopiec dalej wyglądał, ojciec zerwał mu kapelusz z głowy, schował go za plecy i rzekł:

— Widzisz, wiatr ci kapelusik porwał.

Chłopczyk rozpłakał się, a ojciec chcąc go pocieszyć, rzekł:

— Tylko gwizdnę, to będziesz kapelusz miał na głowie.

Gwizdnął i wsadził chłopcu kapelusik na głowę. Ten figiel tak się chłopcu spodobał, że za chwilę wyrzucił kapelusz oknem i rzekł do ojca:

— Tatusiu! Gwizdnij jeszcze raz!

*

Synek: — Tato, chwalili cię w sklepie.

Ojciec: — Cóż mówili?

Synek: — Że są jeszcze większe łajdaki jak ty.

Naczelny redaktor: Leopold Reisober. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 19, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.